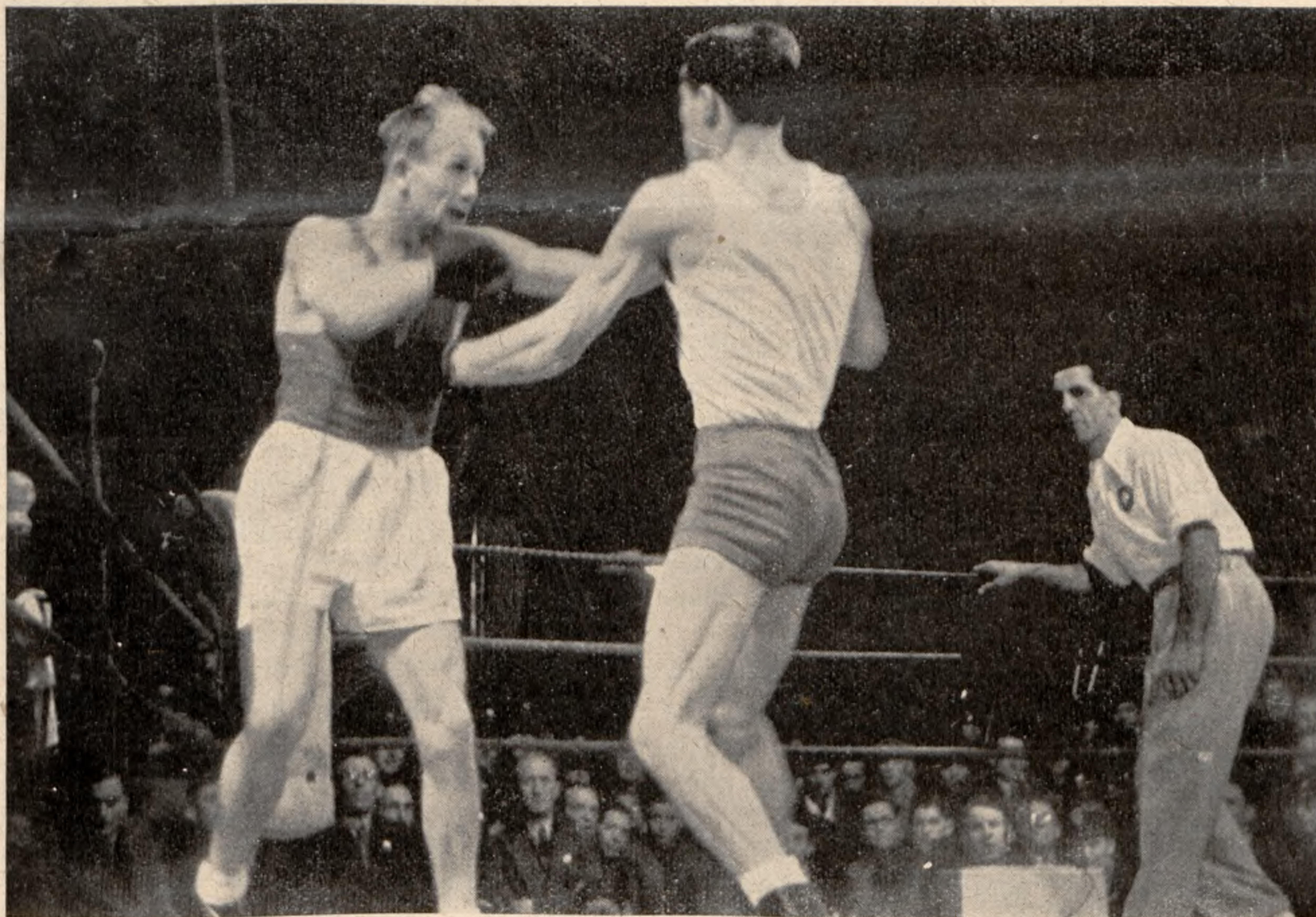
7 XII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI



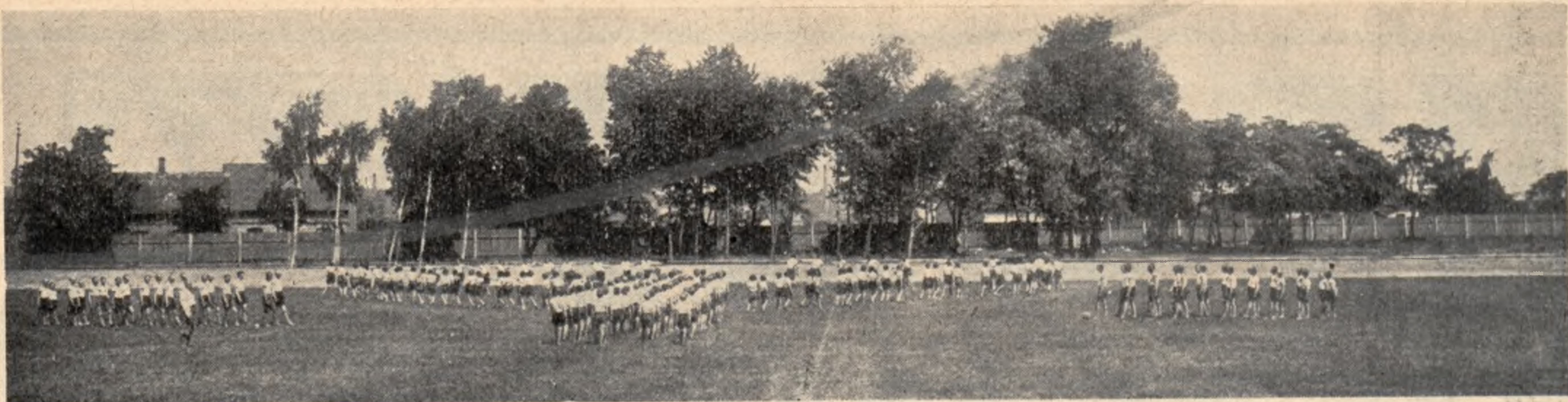
ROK II TYGODNIK Nr 49

POLSKA - SZWAJCARIA



Kolczyński — Jueni

W NUMERZE:



I WCZORAJ I DZIŚ!

Obchodziliśmy niedawno XX-lecie sportu w wolnej Polsce. Przy tej sposobności kreśliliśmy wszyscy mniej lub więcej szczegółowe rysy historyczne, przedstawiające — na pożytek młodym pokoleniom, jak to wszystko się rodziło, jak rozwijało, jak rosło.

Zaczynaliśmy jednak z reguły od roku 1918, czasom dawniejszym poświęcając przelotne jeno spojrzenie. A przecież, w istocie rzeczy, sport polski narodził się nie w listopadzie 1918 roku, tak samo, jak nie wtedy dopiero narodziła się — Polska. Rację więc mają w zasadzie ci, którzy twierdzą, że sport nasz — to nie podrostek o zarysowujących się dopiero wąsikach, a jegomość nie pierwszej już nawet młodości. Zachodzi jednak wtedy pytanie: czy mamy być dumni z szybkich postępów, czy byliśmy przed kilkunastu laty analfabetami, którzy potem w dzikim galopie dopędzili — a nieraz prześcignęli — bardziej uprzywilejowanych towarzyszy, czy też świadectwo maturalne, które w sporcie dopiero niedawno uzyskaliśmy, jest późnym ukoronowaniem długotrwałych a niedołężnych usiłowań niezdary?

Postarajmy się dać odpowiedź. Będzie ona brzmiała paradoksalnie, sybillicznie: Historia sportu polskiego zaczyna się od bardzo dawna, ale sport polski żyje od bardzo niedawna!

Wytłumaczny to pozornie sprzeczne twierdzenie.

Mówią, nie bez pewnej słuszności, że sport nasz nie jest tak młody. Istotnie, na długo przed odzyskaniem Niepodległości egzystował on już. Lecz w jakich warunkach?

W czasach owych dla Polaków istniało jedno tylko jedyne zagadnienie, jedno jedyne zainteresowanie, wszystko inne przytłaczające i przekreślające: Polska, zmartwychwstanie Ojczyzny. O czym by nie mówiono, o czym by nie myślano wśród prawych Polaków — rozpatrywano wszystko wyłącznie pod jednym kątem widzenia: czy to służy Sprawie. Gdy więc powoli nowe prądy wychowawcze, nowe idee przesączały się — wbrew staraniom zakutych łbów zaborczych, do łbów światlejszych obywateli Galicji, Poznańskiej prowincji, Pomerellen i Priwislianskawo kraja — odrazu zaciekawiono się, czy mogą się przyczynić do rychlejszego odzyskania wolności.

Uznano, że tak. Po pierwsze — pod pretekstem uprawiania ćwiczeń cielesnych można było w stowarzyszeniach uprawiać uświadomienie narodowe, po wtóre dlatego, że podniesienie sprawności cielesnej i wyrobienie siły charakteru pozwalało wychować przyszłych bojowników walki o Ojczyznę, zdolnych do służenia jej tak na polu pracy społecznej, jak również na polu bitwy.

Gdy podchodzimy do oceny ówczesnych poczynań sportowych, musimy stosować inne kryterium, niż do poczynań dzisiejszych.

Jaskrawym przykładem jest „Sokół". Dziś zajmują go gimnastyka i sporty. A wtedy? U niejednego wesołość wzbudza wspomnienie tych uroczystości, gdzie sunięto przez miasto czerwonym orszakiem, jakby z jakiegoś balu kostiumowego; uroczystości, gdzie było tyle kokard, wstążek, patetycznych przemówień, gdzie grała bez przestanku muzyka, gdzie pito tyle piwa, a jeśli chodzi o sport — ograniczano się przeważnie do zabawy tanecznej po bankiecie. A przecież robiło się wielką robotę narodową, wielką robotę polską o skutkach wprost olbrzymich. Ta koszula pąsowa i ta czapka z piórem, to był m u n d u r p o l s k i, noszony na oczach Niemców i Moskali! Gdy więc barwny korowód defilował — nie śmiech maskaradowy rozlegał się wokół, a padały wzruszone westchnienia. Bo Ona z nieprzepartą siłą się przypominała.

Mamy stare, bardzo stare kluby sportowe. Trudno będzie zaprzeczyć, gdy ktoś młody powie: ależ one przez tyle i tyle lat posunęły sport polski zaledwie o kilka kroków naprzód!

Owszem. Lecz kto obchodził, wbrew wszelkim zakazom, wielkie rocznice polskie, kto pokryjomu szkoły polskie utrzymywał, kto gościł w swych lokalach zebrania konspiracyjne, kto niósł sztandar polskości przed tłumami zastraszonych i bezwolnych? Tak, te kluby, które tak gnębiono, niewiele posunęły naprzód polski sport. Ale jakże wydatnie popchnęły sprawę polską. A to chyba trochę więcej jest i więcej znaczy!

Rozpatrując rzecz w tej płaszczyźnie — jedynej właściwej — uznać należy, że największym sukce-

sem sportu polskiego przed odzyskaniem niepodległości było, iż Tadeusz Garczyński nie pojechał na Igrzyska Olimpijskie do Sztokholmu. Iż wolał zostać w domu, niż skakać przez płotki z orłem austriackim na piersi, co mu C. K. Komitet usilnie proponował.

Garczyński nie był wyjątkiem. Był tylko jednym z przedstawicieli tej pierwszej generacji sportowej, której głównym celem były nie rekordy, a służenie sprawie narodowej. Kawecki, biegacz długodystansowy i mistrz narciarskiego langlaufu, Wudkiewicz, rekordzista w chodzie, tyczkarz Cybulski, Latawiec, Ponurski, Misiński, Tadeusz Kuchar — wszyscy oni kazali pamiętać, że Polacy są i działają.

Nie mówmy więc, i nie pozwalajmy mówić, że ten sport polski z czasów niewoli był martwy, nieczynny, był quantité negligeable. Zdał on z odznaczeniem wszystkie egzaminy maturalne patriotyzmu i dojrzałej akcji narodowej.

W roku 1919 narodził się sport Polski wyzwolonej. Odziedziczył po ojcu nieskazitelne dobre imię, głębokie uspołecznienie, poważny stosunek do życia. Lecz cele przed nim zajaśniały inne: sport Polski Wskrzeszonej miał się rwać do słońca, kąpać w radości i radość tworzyć. Jego hasłem był nie opór, lecz zdobycie. I zaczął zdobywać!

Pamiętał jednak zawsze, kto był jego ojcem. W roku 1920 młodziutki sport polski szykował się z gorączkowym zapałem do pierwszego występu na szerokiej arenie międzynarodowej, do udziału w Igrzyskach Olimpijskich. Zaprawiali się namiętnie zawodnicy, krzątali około zdobycia funduszów kierownicy. Lecz oto w chwili, gdy wszystko już było przyszykowane — nastąpił odwrót armii polskiej pod naporem nawały bolszewickiej. Syn pamiętał, kto był jego ojcem. Zawodnicy i kierownicy pośpieszyli do szeregów, fundusze Komitetu Olimpijskiego zasiliły skarb Państwa.

W Antwerpii, podczas otwarcia Igrzysk, oznajmiono publiczności uroczyście, dlaczego Polacy nie przyjechali. Sport polski święcił sukces podobny, jak osiem lat przed tym z powodu Garczyńskiego!

Możemy wszyscy być pewni, że gdyby — od czego uchroń Boże — kraj nasz znalazł się kiedy znów w śmiertelnej potrzebie, w pierwszym szeregu jego obrońców, gotowych na każdą ofiarę, znajdą się ramię przy ramieniu i stary sokół z siwym wąsem, i młodziutki harcerzyk, i strzelec, i wszyscy nasi sportowi rekordziści, i wszystkie nasze sportowe patałachy...

Nie sprzeczajmy się więc, kiedy się właściwie zaczęło i kto ma większe zasługi. Służmy Polsce.

WIKTOR JUNOSZA.

TAKTYKA FUTBOLOWA

Spośród umiejętności, składających się na grę w piłkę nożną, największe znaczenie obok techniki indywidualnej ma bez wątpienia t a k t y k a. Ona bowiem jest inicjatorką, doradczynią i gwarantką każdej akcji indywidualnej czy zespołowej od pierwszej chwili wejścia drużyny na boisko.

Taktyka piłkarska to pojęcie bardzo obszerne. Można by ją określić jako zbiór stałych zasad postępowania jednostki i zespołu we wszystkich warunkach i okolicznościach gry. Byłyby to więc wskazówki co do zajmowania odpowiedniego miejsca na terenie walki, wyboru właściwego momentu do wkraczania w akcję i użycia odpowiedniego środka.

W klasycznym okresie futbolu taktyka miała swoje przybudówki. Były nimi: technika zespołowa, która wyposażała pomysły taktyczne w stałe formy gotowych zagrań (ciągów) i **kombinacja,** która orzekała, które z owych ciągów nadawały się najlepiej w danej sytuacji oraz jak je należało łączyć w akcji. Dziś, po odrzuceniu sztucznych środków techniki zespołowej i wprowadzeniu do gry swobodnej naturalności, jedynym drogowskazem dla akcji indywidualnej i zbiorowej pozostała taktyka.

Przedmiotem jej jest ustosunkowanie się graczy do warunków i okoliczności gry (taktyka ogólna), wskazówki dla jednostki (taktyka indywidualna) oraz wskazówki i środki, normujące współpracę jednostek między sobą (taktyka zespołu).

Taktyka rozpoczyna swą działalność od chwili, gdy sędzia wzywa kapitanów do wyboru pola gry. Wtedy faworyzowana przez los drużyna, w osobie kapitana, wybiera tę połowę boiska, która zapewnia grę z wiatrem i ze słońcem, licząc, że po zmianie pól, wiatr osłabnie, jak zwykle pod wieczór.

Zależnie od stanu boiska i atmosfery, można z góry obrać najodpowiedniejszy typ gry. Jeśli jest mokro i ślisko albo wietrznie, prowadzi się grę krótką i niską. Jeśli zaś stan boiska jest normalny, stosuje się grę najbardziej odpowiadającą własnej drużynie. Jednak nie wolno przy tym.zapominać o zaletach, wadach i systemie gry przeciwnika, ale trzeba starać się narzucić mu system taki, któryby mu **nie odpowiadał.** I tak — górna lub półgórna gra jest bardzo trudna dla graczy niskich lub słabych fizycznie. Nie mogą oni bowiem dosięgnąć wyższej piłki głową i nie posiadają siły potrzebnej do tego typu gry, zaś ustawiczne ich usiłowania, aby piłkę sprowadzić z powrotem na parter, pochłaniają wiele ich energii. Zawodnikom wysokim odbiera się przewagę, stosując grę dołem.

Na obcym boisku i wśród obcej publiczności używa się innej taktyki niż u siebie w domu. Na własnym stosuje się śmiałą ofenzywę, na obcym zaś wzmocnioną defenzywę. System „W" jest klasycznym przykładem takiej ostrożnej gry na punkty. Obaj łącznicy, stale pozostający nieco w tyle, są w każdej chwili gotowi zasilić formacje defenzywne.

Kiedy przegrana mimo to wydaje się nieuchronna i nie ma już nic do stracenia, wskazane jest rzucenie wszystkich sił do gwałtownego ataku. Bardzo często zdarzają się wypadki nie tylko wyrównania, ale nawet zwycięstwa po takim akcie rozpaczliwej determinacji.

Ze szczególnym upodobaniem stosuje się u nas taktykę gry „na kości". Ta jednak **mało ma wspólnego z prawdziwym sportem,** podobnie jak „gra na czas", która raczej **wzbudza niesmak i litość.**

Taktyka zawiera najwięcej wskazań i rad dla jednostki, przy czym, obok zasad obowiązujących wszystkich graczy, istnieją specjalne wskazówki dla każdej pozycji w drużynie.

Taktyka zwraca szczególną uwagę na wykorzystywanie wszelkich, niesprzyjających przeciwnikowi okoliczności. Zasadą jej jest uderzać zawsze wtedy, gdy można liczyć na najsłabszy opór ze strony przeciwnika. Jeśli więc chodzi o odebra-



nie mu piłki, atakuje się go w momencie, gdy on jest zajęty jej przyjmowaniem, gdy stopuje lub dobiega do niej. Jeśli on już jednak piłkę opanował, można albo iść na nią ostrożnie, bez zbytniego rozpędzania się, ażeby nie dać się minąć, albo też można jedynie obstawić najbliższego niepilnowanego przeciwnika, aby zapobiec podaniu. Można wreszcie stanąć naprzeciwko i nie ruszać się, co prowadzącego piłkę pozbawia pewności siebie i hamuje jego pęd ku przodowi. Szczególnie niebezpiecznych graczy, głównie zaś skrzydłowych ataku pilnuje się stale.

A jak zachowuje się gracz, idący naprzód z piłką u nogi? Ponieważ wszystkie usiłowania obracają się koło **utrzymania piłki w posiadaniu własnej drużyny,** ją specjalnie trzeba umieć zabezpieczyć przed przeciwnikiem. Trzeba piłkę kryć ciałem przed atakami z tyłu i z boku. Zaś wobec przeciwnika zagrażającego z przodu stosuje się inną taktykę. Kto by biegnąc z piłką chciał minąć go okrążeniem z daleka, ten traci piłkę. Musi się biec prosto na niego, aby go skłonić do gwałtownego wypadu i wyciągnąć go w ten sposób z dobrej pozycji. A ruchomego przeciwnika jest już o wiele łatwiej minąć lub ograć podaniem, niż stojącego w miejscu.

Taktyka posiada też bogaty arsenał podstępów, obliczonych na mylenie i zwodzenie przeciwnika. Gdy np. środkowy ataku ma zamiar przerzucić grę na lewą stronę, idzie z piłką ukośnie na prawo, aby odwrócić uwagę przeciwników od strony lewej. Kiedy zaś jest on obstawiony, a partner mimo to podaje mu piłkę, udaje, że ma zamiar przyjąć ją, aby zaraz potem niespodzianie przepuścić ją w rozkroku do nieobstawionego innego partnera.

Ścisłe przestrzeganie prawideł taktyki opłaca się szczególnie pod bramką. Skrzydłowego obowiązuje tu zasada — centrować jak najwięcej a resztę ataku — **strzelać przy każdej okazji** bez długiego nastawiania się z każdej pozycji, ażeby bramkarz nie miał czasu ustawić się. Gdy piłka jest mokra, a teren śliski, wskazanym jest strzelać nawet z daleka. Także należy pamiętać o tym, że niski bramkarz słabiej broni górne strzały, zaś długi — dolne i że jeden i drugi traci pewność siebie, gdy po strzale biegnie się na bramkę, aby skorzystać z jego niedokładności.

Taktyka nowoczesnej **zespołowości** obraca się w ramach kilku zasad ogólnych. Według nich kardynalnym warunkiem współpracy jest wychodzenie na pozycję wprost do przodu, po oddaniu piłki, a to celem umożliwienia partnerowi łatwego podania. Pozycja ma być bezpieczna, tj. możliwie jak najdalej od przeciwnika. Najkorzystniej jest znaleźć się za jego plecami. Wychodzenie do przodu może być otwarte i maskowane. Otwarte jest wtedy, gdy najpierw zajmuje się pozycję, a potem oczekuje piłki. Maskowane zaś w tym wypadku, gdy wychodzi się do przodu bezpośrednio po momencie podania, albo równocześnie z nim. W tym drugim wypadku sama taktyka nie wystarcza do poprawnego i skutecznego wykonania. Tu potrzebne jest pewne **zautomatyzowanie współpracy,** przy pomocy użycia stałych, dokładnie określonych środków, przestrzeganych przez obu współgrających. To jednak zaczepia już o technikę zespołową.

Warunki podania są także określone przepisami taktycznymi. Na przykład: podanie długie nie powinno odbywać się wzdłuż linii przechodzącej w pobliżu przeciwników, zaś prostopadłe po tej samej drodze, którą biegnie do przodu partner, mający otrzymać piłkę, a kierunki lotu piłki i biegu gracza mają się przeciąć pod kątem ostrym w punkcie przyjęcia piłki. Najkorzystniejsze jest podanie ukośne, pod małym kątem, najniepewniejszym podanie prostopadłe. Wyjątek stanowi tu „uliczka", przy której **w chwili podania** mający otrzymać piłkę jest niemal na jednej linii **obok** wypuszczającego i widzi zarówno piłkę, jak i podającego oraz przeciwników, co przy podaniu „na dziurę" nie zachodzi.

Podane powyżej przykłady oczywiście nie obejmują wszystkich wzorów, lecz tylko ważniejsze środki taktyczne. Taktyka jest przedmiotem bardzo obszernym, wymagającym długiej nauki, a stosowanie jej zasad w praktyce, a zwłaszcza pamiętanie o nich w każdej sytuacji, przychodzi dopiero z czasem i rutyną.

Edmund Marion.



CHEMIA NA USŁUGACH NARCIARSTWA

Imprezy narciarskie w większym jeszcze stopniu niż inne przedsięwzięcia sportowe narażone są na niepowodzenie z powodu niekorzystnych **warunków atmosferycznych.** Skoro jednak wszystko zostało już przygotowane, ogłoszone, bilety rozsprzedane, trudno jest w ostatniej chwili odwołać zawody, gdy tak nagle przyjdzie odwilż i wspaniały puch zamieni się w lepką, szarą maź. Groźne to jest zwłaszcza przy wielkich zawodach, takich, jak mistrzostwa świata, na które zjeżdżają się uczestnicy i widzowie z odległych krajów. Toteż organizatorzy spędzają niejedną noc bezsenną z małymi przerwami koszmarów meteorologicznych, gdy nadciąga decydująca chwila.

Szczególnie wrażliwy na zmiany temperatury jest **zeskok skoczni** narciarskiej, gdyż zły stan śniegu na nim grozi nie tylko pogorszeniem wyników lub zmniejszeniem efektów, ale przedstawia realne niebezpieczeństwo dla zawodników. W mniejszym stopniu dotyczy to także trasy biegu slalomowego.

Dwoma zasadniczymi wrogami są: odwilż i nagły mróz po odwilży, który przekuwa mokry miękki śnieg w twardą, lodową skorupę.

Od dawna już usiłowano zwalczyć tych wrogów. Na nagłe zalodzenie potrafiono sobie poradzić względnie łatwo. Przy powierzchownym oblodzeniu zeskoku skoczni lub szczególnie „wątpliwych“ miejsc na trasie slalomu wystarcza już zwykłe stratowanie śniegu ostrymi kantami nart. Gdy skorupa lodowa jest szczególnie twarda, posypuje się ją **solą kuchenną** w tzw. odmianie „bydlęcej“, przez co obniża się temperaturę topnienia śniegu, a zatem czyni się go miększym, pomimo równoczesnego spadku jego ciepłoty. Wiadomo bowiem, że roztwór wodny soli kuchennej zamarza zależnie od stężenia przy około —15° C. Po takim potraktowaniu powierzchni śniegu „szatkuje się“ go nartami celem dokładniejszego przemieszania rozmiękczonych części z tymi, które pozostały twarde.

Bardziej oporna okazała się sprawa zwalczenia ujemnych skutków odwilży. Sposoby, którymi posługiwano się, były — co wygląda na paradoks — zasadniczo te same — szatkowanie względnie bicie i mieszanie śniegu oraz posypywanie go solą! Sprawa zasadniczo była, zdawać by się mogło, dosyć prosta. Temperatura śniegu zmieszanego z salmiakiem wynosi, jak wiadomo, —32° C. Skoro zatem posypie się topniejący śnieg salmiakiem, temperatura powstałej mieszaniny wywoła zamarzanie otaczającego śniegu. Trudność jednak polega na utrzymaniu odpowiedniej proporcji. W praktyce przez długi czas nie zdołano uzyskać wyników zadowalających. Dopiero w r. 1934 na wielkiej skoczni w Planicy, w Jugosławii, powiodło się w skuteczny sposób przeciwdziałać stopnieniu śniegu na zeskoku. Zastosowano następujący proceder. Najpierw posypano śnieg solą kuchenną, przez co już uzyskano częściowy spadek temperatury, a następnie zszatkowaną jego powierzchnię zbryzgano **roztworem salmiaku.** Dzięki temu, pomimo wysokiej temperatury powietrza, która wynosiła +15° C i formalnego roztopu dookoła, skoki mogły się odbyć bez przeszkody.

W krótki czas potem szwajcarska fabryka chemiczna, Tobler & Co wyprodukowała specjalny **„cement śniegowy“** (Schneezement), a wykonane z nim na przełęczy Jungfraujoch próby dały nader pomyślne rezultaty.

Początkowo preparat ten wykonywano w formie płynnej. Obecnie jednak wyrabia się go w proszku, który jest o wiele wygodniejszy w użyciu.

Również przy organizacji narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem zainteresowano się tą sprawą i sprowadzono od Toblera „cement śniegowy“.

Na Kasprowym przeprowadzono w obecności przedstawicieli Polskiego Związku Narciarskiego pierwszą próbę. Próba wypadła pomyślnie.

Do badań przystąpiono o godz. 10.45. Temperatura powietrza wynosiła +3° C, śniegu 0° C. Deszcz padał bez przerwy. Śnieg był mokry, zapadający się. W 5 minut po posypaniu śniegu „cementem“ temperatura jego obniżyła się do —1° C, w 10 minut od rozpoczęcia badań temperatura śniegu wynosiła —1½° C, w 30 minut —5° C, przy czym zamrożona warstwa sięgała 16 cm w głąb, a także powierzchnia śniegu w pobliżu, w promieniu 40 cm od miejsca posypanego „cementem śniegowym“, w wyraźny sposób stwiardniała.

O godzinie 15 temperatura śniegu wynosiła —2° C, o godzinie 17 —2° C, o 19 —1½° C, o 21 —2° C.

Równocześnie przeprowadzono następujący eksperyment:

Powierzchnię ½ m^2 śniegu osłonięto przed padającym deszczem ochroną płócienną na żerdkach i posypano „cementem śniegowym“, przy czym uzyskano następujące temperatury: w 5 minut od rozpoczęcia doświadczeń temperatura śniegu obniżyła się do —1½° C, w 10 do —3° C, w 15 do —5° C, w 20 do —7½° C, w 25 do —9° C, w 30 do —9½° C, w 60 do —10° C.

Dane te pochodzą z oficjalnego protokółu Komisji Polskiego Związku Narciarskiego.

Z powyższego widzimy, że nawet nagła odwilż nie stanowi obecnie przeszkody w przeprowadzeniu skoków lub slalomu, a w szczególności mistrzostwa świata, które mają odbyć się w dniach 11—19 lutego p. r. w Zakopanem, zabezpieczone są od wszelkich niespodzianek, o ile oczywiście rozmiary odwilży nie przybiorą rozmiarów katastrofy żywiołowej, co jednakże w tej porze roku jest nader mało prawdopodobne.

W. A. Firsoff.

BILANS LEKKIEJ ATLETYKI KOBIECEJ

Kobieca lekka atletyka wciąż jeszcze ma dużo przeciwników. Częściowo dlatego, że przy wprowadzaniu tej gałęzi sportu kobiety starały się zupełnie **naśladować mężczyzn** i wprowadzały do programu swych ćwiczeń i zawodów wiele konkurencyj wcale im nieodpowiadających.

Jakże nie miało się krzyczeć na całe gardło na lekką atletykę kobiecą, gdy panie startując w biegach średnich i długich kończyły je w prawdziwie opłakanym stanie. Olimpiada amsterdamska — w programie której był bieg na 800 m dla pań — wykazała w całej pełni, że dystans ten jest dla kobiet ponad siły, gdyż przybiegając do mety wszystkie mdlały.

Sport ma — obok podniesienia sprawności — i inne cele: w pierwszym rzędzie zdrowie, a dalej i piękno. Czy jednak bieg taki mógł wyjść z pożytkiem dla zdrowia i czy nie zatracały właśnie tam — przy tym nadmiernym wysiłku przekraczającym ich siły — piękno i wdzięk — kobietom tylko właściwy?

Dziś biegi na dystansach średnich i długich odbywają się coraz rzadziej i zanikają w tempie bardzo szybkim. Przeciwko innym elementom lekkiej atletyki — biegom krótkim, skokom wykonywanym na miękko skopanej zeskoczni, rzutom oszczepem, dyskiem czy nawet lekką, gdyż zaledwie 4 kg ważącą kulą — gdzie nie potrzeba obawiać się o uzyskanie atletycznych bicepsów — na pewno nikt nie może występować. A są to elementy wielkiej wartości i celowości oraz podstawowe we wszystkich prawie dziedzinach sportu.

Dużo szkód sportowi kobiecemu wyrządzają wypadki zmian płci w rodzaju Koubka, Smętka i Ratjen, wypadki, którym nadano tak dużo rozgłosu. Jakkolwiek nikt w to nie wierzy, ażeby sport miał się **przyczynić** do zmiany płci, to jednak te wypadki nie przyczyniają się do propagandy sportu kobiecego. Trzeba ich przede wszystkim unikać i to przez **skrupulatne badania lekarskie.** Obojnaków w żadnym wypadku nie należy dopuszczać do startu. Sport kobiecy musi być uprzystępniony **tylko** kobietom. Nierówna walka może tylko zniechęcić.

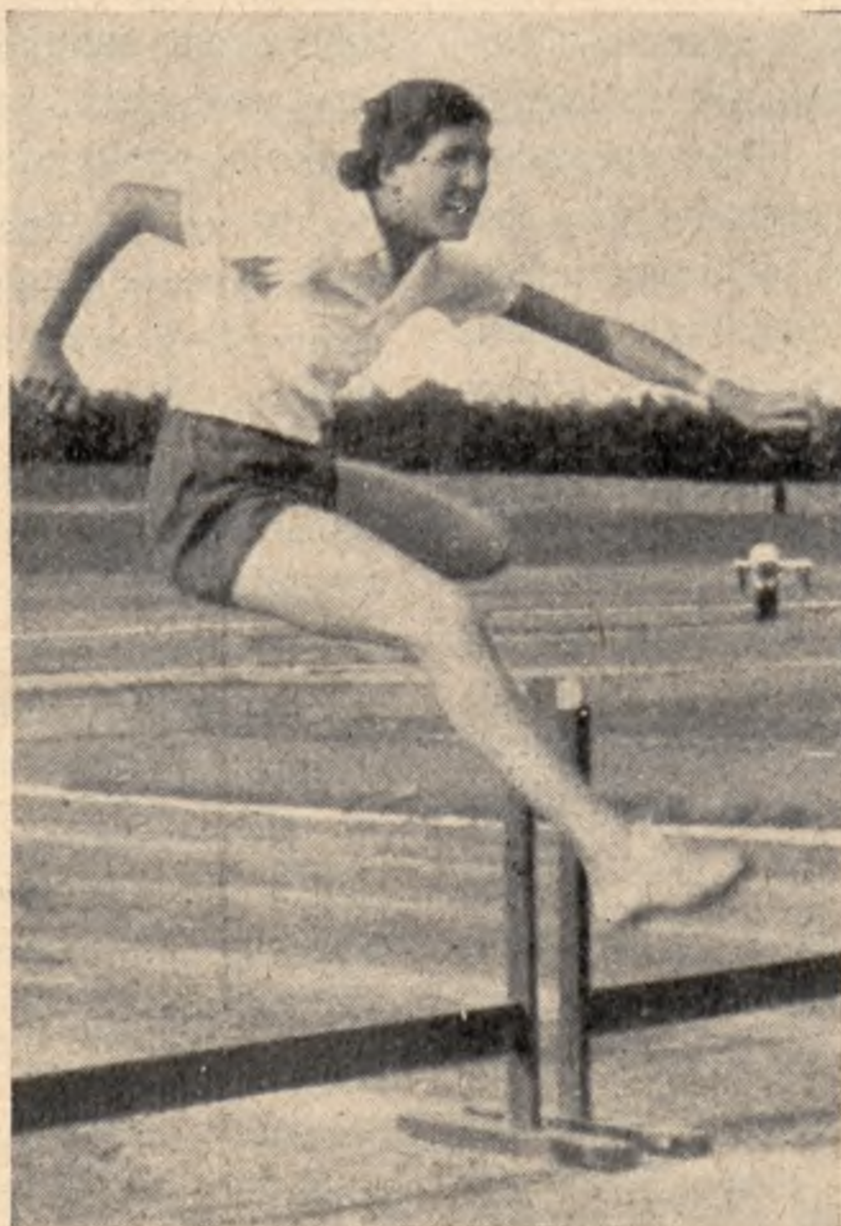
Dlatego też rzucamy myśl, która powinna być zrealizowana, ażeby do zawodów dopuszczać tylko zawodniczki, które wykażą się badaniem lekarskim względnie książeczką Poradni Sportowo-Lekarskiej. Obowiązek ten musiałby dotyczyć **wszystkich bez wyjątku.** Zarówno te, które staną do zawodów po raz pierwszy, jak również i mistrzynie oraz olimpijki.

W przyszłości — zgłoszenia do Związku nie powinny być przyjmowane bez odpowiedniego świadectwa lekarskiego. Wprowadzenie tych przepisów uważamy za konieczne dla oczyszczenia atmosfery. Międzynarodowa Federacja Lekkoatletyczna pierwsze kroki uczyniła zresztą już w tym kierunku, wprowadzając przepis, że w razie złożenia protestu dotyczącego kwestii płci — zawodniczka poddać się musi badaniom lekarskim.

W każdym razie lekka atletyka kobieca coraz bardziej zaprząta umysły wszystkich i wstępuje na coraz lepszą — bardziej kobiecie odpowiadającą — drogę.

Nawet kraje północne — z krainą Nurmiego — Finlandią na czele, coraz więcej uwagi poświęcają lekkiej atletyce kobiecej, choć do niedawna stały z dala od tej dziedziny sportu.

W roku przyszłym Finlandia zamierza zorganizować pierwsze spotkania międzypaństwowe pań z Estonią i Szwecją. Niezłą drużynę miała w ostatnim sezonie Norwegia, a o ile chodzi o Europę Środkową, to lekka atletyka budzi się do życia przede wszystkim na Węgrzech itd. W ogóle ta dziedzina sportu znajduje prawo obywatelstwa w coraz to więcej krajach. Jedynie we Francji panuje pewien zastój.



Felska, najlepsza lekkoatletka Pomorza.

O ile chodzi o klasyfikację państw — **Niemcy** prowadzą bezapelacyjnie. Gdyby nawet zorganizować spotkania lekkoatletyczne Niemcy przeciwko pozostałej Europie, walka byłaby zupełnie wyrównana i kto wie, czy nie zakończyłaby się nawet zwycięstwem reprezentantek Rzeszy. To świadczy najwymowniej o hegemonii Niemek.

Drugie miejsce zajmuje **Polska** głównie dzięki Walasiewiczównie. Przyznać jednak trzeba, że ostatni sezon przyniósł nam dużo dobrych wyników, uzyskanych przez zawodniczki młode, które są na dobrej drodze do dalszej poprawy. Tu wymienić należy przede wszystkim Flakowiczównę — w pchnięciu kulą — uzyskującą już dziś wyniki na poziomie światowym, dalej Wiśniewską, która przekroczyła w skoku wzwyż wysokość 1,50 m, Słomczewską, zbliżającą się w skoku w dal do granicy 5,5 m, Balcerkównę, Gawrońską i Staruszkiewiczównę, którą po dłuższej przerwie ujrzymy w najbliższym sezonie znów na starcie.

Najlepiej pracującym okręgiem w dziedzinie sportu kobiecego było **Pomorze,** które też sklasyfikowało 15 najlepszych zawodniczek w poszczególnych konkurencjach, co świadczy wyraźnie o pewnej pracy wszerz, która w wszystkich innych okręgach pozostawia wciąż jeszcze dużo do życzenia. W każdym razie w stosunku do poprzednich lat nastąpiło pewne ożywienie się lekkiej atletyki kobiecej. Na dalszych miejscach w Europie wymienić należy Holandię, Anglię, Włochy itd.

Poniżej przedstawiamy trzy najlepsze wyniki zawodniczek europejskich w ubiegłym sezonie oraz najlepszy wynik Polek:

100 m: 1) Walasiewiczówna 11,7, 2) Krauss (Niemcy), Koen (Holandia) oraz Niemki Albuss i Zimmer po 12 sekund.

200 m: Walasiewiczówna 23,8, Krauss (Niemcy) 24,4, Koen (Hol.) i Ehrl (Niemcy) po 24,7.

80 pł.: Testoni (Włochy) i Gelius (Niemcy) po 11,6, Spitzweg, Dempe i Westphal (Niemcy) po 11,7. Felska i Romanowska uzyskały po 12,8.

Wzwyż: Csak (Węgry), Ballen-Blanken (Hol.) i Solms (Niemcy) po 1,64. Wiśniewska wyrównała rekord Polski z wynikiem 150,5 m.

W dal: Walasiewiczówna 6,05, Praetz (Niemcy) 5,88, Voss (Niemcy) 5,84.

Oszczep: Mathes (Niemcy) 47,80, Volkhausen (Niemcy) 47,17, Gelius (Niemcy) 45,74. Walasiewiczówna — jako najlepsza Polka w tej konkurencji uzyskała wynik 38,94.

Dysk: Mauermayer (Niemcy) 48,17, Lundström (Szwecja) 44,41, Sommer (Niemcy) 44,33. Jadzia Wajsówna przekroczyła 40 m mając wynik 40,65.

Kula: Schröder (Niemcy) 14,09, Mauermayer (Niemcy) 13,57, Wessel (Niemcy) 13,52, Flakowiczówna nowa rekordzistka Polski zajmuje czwartą lokatę z wynikiem 13,21.

Poza Europą lekka atletyka kobieca rozwija się dobrze w Japonii, słabiej natomiast w Ameryce.

Amerykanki w tej dziedzinie sportu nie mają w tej chwili prawie, że nic do powiedzenia. Najlepsze wyniki Japonek przedstawiają się następująco: 100 i 200 m Itoda 12,4 i 25,4, 80 pł. Yamashita 11,9, w dal Yoshino 5,59, wzwyż Yamanouchi 1,56, kula i dysk Kojima 12,60 i 41,46 oszczep Yada 41,62.

St. Zakrzewski.

NA MARGINESIE SPOTKANIA ZE SZWAJCARIĄ

Mecz pięściarski Polska—Szwajcaria nie należał do zbyt emocjonujących. Sympatyczni chłopcy helweccy bili się wprawdzie z ofiarnością i odwagą, jakich spodziewać się było można po obywatelach kraju, który wydał Winkelrieda, lecz niestety nie wykazali się celnością godną Tella. Dla naszej zahartowanej w bojach reprezentacyjnej ósemki nie okazali się orzechem zbyt twardym do zgryzienia. Potrafili wszakże stworzyć tło, na którym plusy i minusy poszczególnych naszych reprezentantów — jak również drużyny jako całości — wyrysowały się w sposób dostatecznie wyrazisty.

Najsamprzód śpieszę naprawić błąd, jaki popełniłem w swoim czasie, wyrażając obawy co do przebiegu dalszej kariery Kolczyńskiego. Wydałem opinię, niezawodnie krzywdzącą tego pięściarza. Stwierdzam z prawdziwą radością, że się grubo pomyliłem, powątpiewając, by zdołał się on utrzymać na poziomie, na którym postawiły go w opinii polskiej i zagranicznej zwycięstwa, odniesione za Atlantykiem.



Reprezentacja Polski.

Kolczyński uczynił postępy wprost ogromne. Pomiędzy tym „Kolką“, który swym bezsensownym pośpiechem, swą bezplanowością wobec przeciwnika z meczu z Francją doprowadzał do rozpaczy swych przyjaciół, a tym, który w spokojny, metodyczny, a tak stanowczy i nacechowany takim autorytetem sposób załatwił się z przeciwnikiem szwajcarskim — leży przepaść. Nasz as atutowy ma nie tylko wrodzony instynt bokserski; umie pracować nad sobą, rozumie, że trzeba się wciąż doskonalić. Jeśli wytrwa w tym nastawieniu, nie spocznie przedwcześnie na laurach, a dalej się będzie piąć do góry — wspomagany oczywiście przez nieocenionego Sztamma — nie wydaje się, by ktokolwiek mógł sięgnąć w Helsinkach po „jego“ złoty medal.

Rotholc — drugi nasz punkt najmocniejszy, wrócił do swej wielkiej formy z przed lat. Styl, w jakim wykończył w niespełna 2 minuty biednego Wiget'a, był zaiste imponujący. Niesposób by było co dodać czy ująć.

Gdy we Wrocławiu „dano“ Büttnerowi zwycięstwo nad Czortkiem, niemiecki sprawozdawca radiowy uprzedził odrazu swych słuchaczy, by się nie spodziewali, aby na rewanżu w Warszawie reprezentant Niemiec w tej kategorii mógł zdobyć punkty. „Nie wyprodukujemy do tego czasu pięściarza, któryby mógł zagrozić Czortkowi“ — tak brzmiało dosłownie jego oświadczenie.

Powtórzyłby je na pewno, oglądając naszego piórkowca w walce z twardym Zurflüh'em. Temperament, rozmaitość, szybkość, skuteczność — nie brakowało niczego. Nie brakowało również charakteru. Już na początku drugiej rundy — nieznaczny grymas to uważnemu obserwatorowi sygnalizował — Czortek uszkodził sobie prawą rękę. W końcu rundy — była nie do użytku. A przecie w ciągu całego trzeciego starcia ten niesforny diabełek walił bez ustanku i lewą i prawą, jak gdyby nic. Dopiero gdy zabrzmiał gong, obwieszczający koniec wygranego meczu, dał poznać po sobie, z jakim utęsknieniem tego końca pragnął...

Mamy trzech pięściarzy najwyższej światowej klasy, którzy do każdej walki, na każdym ringu, stanąć mogą ze spokojnym sercem. Lecz dalej?

Dalej nie jest już tak różowo. Sobkowiak przerwał wprawdzie złą passę, lecz zbytniego entuzjazmu wzbudzić nie mógł, i chyba już nie wzbudzi. Woźniakiewicz? Nie chciałbym robić przykrości temu sympatycznemu i zasłużonemu zawodnikowi, ale... ale to nie jest boks; największa ofiarność nic mu nie pomoże, gdy Woźniakiewicz znajdzie się w obliczu zawodnika w stylu Nürnberga.

Wielkie dni Pisarskiego są już za nim. To kto inny bił się tak wspaniale z Chmielewskim, z Szigetim. Nie ten bokser, który poszedł na deski z ciosu naprawdę drugoklasowego Schorera, a zwycięstwo nad nim zawdzięcza jakiemuś sędziowskiemu nieporozumieniu: panowie przy stolikach musieli zapomnieć, że istnieją remisy.

Cięższy o 8 kilo Piłat wykończył swego heroicznego antagonistę w niespełna 2 rundy. Tak, ale kiedy wreszcie doczekamy się dobrego boksera ciężkiej wagi, takiego w rodzaju nieodżałowanego Alfreda Kupki? No bo Piłat, owszem, pracowity, uparty, lecz co za kompletny brak orientacji, co za rozbrajająca niezaradność w najmniej skomplikowanych sytuacjach, co za prymitywizm!

Przeskoczyłem kolejność, by na podstawie walki w wadze półciężkiej przejść do rozważań bardziej ogólnych. Rezerwowy Klimecki przegrał nieznacznie, ale „pewnie“ z ambitnym i ruch-

liwym, lecz w gruncie rzeczy niezbyt groźnym Suterem, który nosi wprawdzie sławne w sporcie nazwisko, lecz nie przedstawia bynajmniej tej klasy, która była udziałem jego jednoimienników-kolarzy.

Czy fakt ten nie podkreśla z nową jaskrawością tego, na co wskazywano już niejednokrotnie, a mianowicie, że jedziemy wciąż tymi samymi „asami" — którzy z biegiem czasu się wykruszają, a za nimi nie mamy w kartach króli, a tylko waletów i blotki?

Nie obrażając dzielnych Szwajcarów, wolno stwierdzić, że w hierarchii europejskiego pięściarstwa amatorskiego stoją oni narazie na takim miejscu, iż taka bokserska potęga, jak Polska, powinna wygrać z nimi, wystawiając swój drugi garnitur. A nasz drugi garnitur — jeśli w ogóle wolno o takim mówić — przegrałby z kretesem. Bo żeby pobić waleta, wystarczy mieć... damę.



Sztam „przeżywa" mecz.

Druga uwaga: reprezentanci Polski górowali nad Szwajcarami nie tylko i nie tyle wartością fizyczną i techniczną, ile doświadczeniem. A z doświadczeniem nikt się nie urodził. Skąd nasi „rezerwiści" mogą zaczerpnąć doświadczenia, nabyć „międzynarodowego" obycia — jeśli nawet przeciw Francji czy Szwajcarii wystawia się całą ciężką artylerię. Czy nie lepiej by Kolczyńskich i Rotholców zachować na Niemców i Włochów, a dać możność otrzaskania się waletom, ułatwić im awans na królów? Dając równocześnie całej masie „starszych blotek" pobudzającą do pracy nadzieję, że i ona znajdzie może kiedy okazję popisania się na szerszej arenie?

Oczywiście, zestawienia cyfr takie, jak 15:1 czy 14:2, bliskie magicznego „do kółka", mile głaszczą ambicję. Lecz z całą pewnością można ustalić, że porażka Polski II w stosunku 6:10 więcej by przyniosła pięściarstwu polskiemu prawdziwego, na dalszą metę pożytku, niż miażdżące zwycięstwo regimentu gwardii.

Mamy Kolczyńskiego, Rotholca, Czortka. Możemy być z tego dumni. Lecz czy nie będziemy jeszcze bardziej dumni i zadowoleni z siebie, posiadając dziesięciu Kolczyńskich, dziesięciu Rotholców i dziesięciu Czortków?

W. Junosza.

P. S. Artykuł ten pisałem „na gorąco", tuż po meczu, nie czekając na rezultat zderzenia się naszych pięściarzy z Estończykami. Nie widziałem spotkania łódzkiego, lecz same wyniki wydają się potwierdzać wszystko, co powyżej napisałem. Wygraliśmy 10:6. W ósemce, przeciwstawionej sąsiadom bałtyckim, znajdowało się aż 5 z tych naszych pięściarzy, którzy 3 dni **przedtem** walczyli w Warszawie ze Szwajcarami. Potwierdza to, iż brak nam rezerw. Ma swoją wymowę również fakt, że 6 punktów uzyskaliśmy dzięki trzem naszym „fenomenom", Rotholcowi, Czortkowi i Kolczyńskiemu, których doprawdy szkoda na to, by ich tak przyrządzać „a toutes les sauces". Pisarski i Piłat przegrali. To też się zgadza... Nie zmieniam więc nic z pierwotnego tekstu.

ZJAZD WYCHOWAWCÓW FIZYCZNYCH

W dn. 3 i 4 grudnia odbył się w Warszawie Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych. Przybyło z prowincji około 110 delegatów tj. przyjechali wszyscy, którzy winni zjawić się na zjeździe i wielu członków w charakterze gości.

Przemówienia powitalne wygłosili: p. Dyrektor P. U. W. F. i P. W. — generał Sawicki, p. prezes Z. P. Z. S. — minister Ulrych, p. docent Szulc w imieniu Rady Naukowej Wych. Fiz., inż. Kuchar — w imieniu P. K. Olimp., wizyt. Rębowski — w imieniu Wydz. W. F. magistratu m. Warszawy oraz przedstawiciel młodzieży sportowej, współpracownik pisma „Sport Szkolny" — uczeń Suboczewski.

Powzięto cały szereg bardzo ważnych uchwał, uchwalono dużą ilość wniosków i dezyderatów pod adresem przyszłej pracy Zarządu, wybrano władze Związku, wysłano depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Wodza Naczelnego i ministra W. R. i O. P. Pierwszy dzień zakończono wieczornicą koleżeńską, drugi dzień — odśpiewaniem Hymnu Państwowego.

Należy podkreślić z całym naciskiem, że zjazd, który organizacyjnie udał się w 100%, miał wielkie znaczenie nie tylko dla samych obecnych i przyszłych członków Związku, lecz dla całego sportu społecznego, a młodzieżowo-szkolnego w szczególności.

Polski Związek Wychowawców Fizycznych, organizacja istniejąca zaledwie od 2 lat, wykazał na zjeździe swą wielką żywotność, siłę wspólnej, zgodnej myśli koleżeńskiej i wychowawczo-sportowej, wielkie, niedoceniane niestety dotąd przez ogół społeczeństwa, możliwości i chęci do pracy oraz wykazał te wielkie przeszkody, które ma do zwalczania na drodze swej pracy.

Kto może do P. Z. W. F. należeć? — Wszyscy Wychowawcy Fizyczni, mający za sobą wyższe studia z zakresu W. F.

Czy wszyscy absolwenci wyższych uczelni W. F. należą do Związku?

— Niestety jeszcze nie, lecz sytuacja ta ulega z każdym dniem poprawie; obecnie Związek liczy 654 członków (a w ciągu 2 lat ilość wzrosła o 150).

— Dlaczego P. Z. W. F. istnieje dopiero od 2 lat?

Przyczyn było kilka. Już od 1918 r. czynione były próby zorganizowania się Wych. Fiz. w autonomicznych sekcjach przy wielkich ogólno-nauczycielskich organizacjach; w poszczególnych miejscowościach organizowano odrębne jednostki (np. Tow. nauczycieli W. F. w Łodzi, Nauczycielski Klub sportowy Absolwentów P. I. W. F. w Warszawie itp.). Jednak stopniowo nauczyciele W. F. zorientowali się, że dla wydobycia z ogólnego chaosu myśli i przekonań w stosunku do spraw zawodowych i pozycji wychowawcy fizycznego w szkole i społeczeństwie — jedynym dla nich rozwiązaniem jest stworzenie odrębnego związku, któryby reprezentował interesy swych członków na zewnątrz, któryby wytworzył wspólny pogląd na palące zagadnienia w. f. i sportu w szkole.

Jednym z ciekawych argumentów potrzeby istnienia podobnego związku jest suma obrotu kasowego za okres 2-letniej pracy, wynosząca **prawie 111.000 zł** (przy zaledwie 3.500 zł subwencji z P. U. W. F. i 350 zł z M. W. R. i O. P.), a „skrom-

ną" ilustracją pracy sportowej na odcinku młodzieżowym może być liczba **220 sportowych większych imprez międzyszkolnych,** w których wzięło udział **20.000 młodzieży.**

Czyż te 2 ostatnie liczby nie powinny same przez się wpłynąć na zmianę poglądu niektórych osób, które za źródło zła sportowego w Polsce uważali wychowawcę fizycznego, tego ponoć zdeklarowanego przeciwnika wszelkiego wysiłku u młodzieży, zawodów itp. itp.

Ileż spotykało się artykułów w prasie, których autorzy nie zapoznawszy się dokładnie z sytuacją w. f. i sportu na terenie szkoły, z rzeczywistymi trudnościami i hamulcami rozwoju tych dziedzin, atakowali nie kogo innego, lecz nauczyciela wych. fiz. Atakowali ludzi, którzy bezinteresownie tyle czasu poświęcali na mrówczą pracę na boiskach szkolnych, nad tworzeniem szkolnych kół sportowych, organizowaniem treningów i imprez międzyszkolnych, którzy starali się wytworzyć w swych wychowankach zdrowy pogląd na sport i wychowanie fizyczne, ludzi, którzy przecież owiani młodzieńczym zapałem, dla tej wielkiej idei w. f. i sportu wybrali kierunek swych studiów i poświęcili dalszy ciąg swego życia.

Na pracy nauczycielskiej w szkole nikt „biznesu" w Polsce nie zrobił, czego dowodem może służyć dezyderat Zjazdu, aby Zarząd P. Z. W. F. zwrócił uwagę czynników miarodajnych na zastraszający wprost liczbowo fakt ucieczki nauczycieli W. F. przy pierwszej nadarzającej się okazji od warsztatów swej pracy i na stale zmniejszającą się szalenie frekwencję na uczelniach W. F.

Warto tutaj przypomnieć, że nauczyciel W. F. jest stosunkowo najgorzej płatnym nauczycielem, a obarczony jest największą pracą nadobowiązkową. Jest wychowawcą klasowym, ma pod swoją opieką sprzęt i inwentarz sportowy, jest z reguły kierownikiem większych wystąpień szkoły na zewnątrz w dnie powszednie i święta, kierownikiem wycieczek itp., a będąc przecież przyjacielem młodzieży resztę swego czasu poświęca dodatkowym zajęciom sportowym. Zaznaczam, że dodatkowym, bo czy może ktoś sobie wyobrazić normalne szkolenie i trening sportowy grupy 90 uczestników na ciasnym boisku? (W myśl przepisów Min. W. R. i O. P. na sportowych zajęciach popołudniowych mają ćwiczyć grupy 90-osobowe). Całą więc właściwą zaprawę sportową Koła sportowego, jego sekcyj, prowadzi nauczyciel dobrowolnie z własnej inicjatywy i dobrej woli, a jakżeż często narażony bywa na zarzuty, że on przecież nie jest sportowym działaczem społecznym, bo nie pracuje na terenie klubu, czy Związku ogólnosportowego.

Wypowiedzieli się więc pp. wych. fizyczni za zmianą wymiaru godzin W. F. w szkole — uważają, że te godziny pracy w grupach 90-osobowych nie mogą być dobrze wykorzystane i nie przynoszą spodziewanych korzyści i, że wobec tego powinno być w programie zajęć szkolnych 3 g. ćwiczeń cielesnych na klasę, jako obowiązkowe dla wszystkich lekcje w godzinach rannych. Po południu zaś na ochotnicze zajęcia w Kole sportowym winno być przyznane 8 g. na każde 6 klas gimn., czy liceum.

Ileż to papieru w prasie codziennej i sportowej zapełniono dyskusjami na temat istniejącego zakazu należenia młodzieży do klubów pozaszkolnych. Ile przytoczono argumentów za i contra, zamiast konkretnie poszukać rozwiązania, skąd wziąć możliwości i fundusze na rzetelne prowadzenie usportowienia młodzieży szkolnej, obojętne czy to miało by być w szkole, czy w klubie!

Nie zastanawiano się, czy przypadkiem dla wychowawcy fizycznego ten zakaz jest niezbyt wygodny i czy nie zmusza do przymykania oczu na zakłamaną sytuację, kiedy chłopak wprost ze względów finansowych, nie mogąc np. w szkole uprawiać zimą pływania, wstępuje do klubu, aby za minimalną opłatą móc trenować, czy nie zmusza cichego tolerowania nawet przez odpowiednie władze wyłamań się od tego zakazu (mistrzostwa juniorów, obozy przodowników sportowych dla klubowców — które w 80% obsyłane są uczniami. Nagrodę Ministra W. R. i O. P. dla najmłodszej zawodniczki, biorącej udział w pływackich mistrzostwach Polski zdobyła dwukrotnie uczennica itp.).

W sprawie powyższej Zjazd P. Z. W. F. wypowiedział się jednogłośnie (podobnie jak we wszystkich wnioskach, tyczących się spraw sportowych) za koniecznością rewizji tego zakazu, a poza tym — za koniecznością nawiązania kontaktu P. Z. W. F. ze związkami sportowymi.

Jednocześnie Zjazd P. Z. W. F. wyraził swą opinię, że organizacja i kierownictwo sportu szkolnego znaleźć się winno w rękach Polsk. Zw. Wychowawców Fizycznych. We wszystkich okręgach winny powstać międzyszkolne kluby sportowe. Aby pracę tych klubów urealnić, kierujący ich pracą instruktorzy i wychowawcy winni korzystać z nadliczbowych godzin pracy, zaliczanych przez władze szkolne.

P. Z. W. F. projektuje organizowanie stałych zawodów ogólnopolskich i międzyokręgowych w lekkiej atletyce, pływaniu, strzelaniu, narciarstwie, hokeju, łyżwiarstwie i, o ile się da przeprowadzić organizacyjnie — w grach sportowych.

Z pozostałych ciekawszych dla nas uchwał przytaczamy in extenso następujące:

Zjazd walny powierza zarządowi głównemu opracowanie memoriału odnośnie organizacji i programu sportu szkolnego oraz jego współpracy ze sportem społecznym.

Przeprowadzić akcję budowy terenów sportowych przy szkołach lub w ich pobliżu. Bez terenów sportowych nie sposób wykonać nawet 50 procent podstawowego programu. Postulat zdrowia oraz silnych i aktywnych pokoleń — musi znaleźć uznanie u czynników miarodajnych. W tym celu należy przeprowadzić dwie ustawy:

a) ustawę, narzucającą państwu, gminom i właścicielom prywatnym obowiązek takiego budowania szkół, aby obok nich istniało boisko o wymiarze co najmniej 100×50 m, sala gimnastyczna 20×10 m, oraz pływalnia 10×8 m, przy stanie szkoły — 600 jednostek młodzieży.

b) ustawę, nakładającą na państwo i gminy miejskie obowiązek stworzenia dla pewnych skupisk szkolnych — ośrodków sportowych (boisko, sala i pływalnia), które by zaspokoiły potrzeby szkół już istniejących.

Wobec ścisłego zbliżenia idei w. f. i sportu z przysposobieniem wojskowym na terenie szkoły — Zjazd zgodził się na to, by członkami Związku mogli być nauczycielki-komendantki i nauczyciele-komendanci p. w. w szkołach (z których 80% jest nauczycieli W. F.).

Gdy przyglądałem się na zakończenie Zjazdu śpiewającym Hymn państwowy pp. Wychowawcom Fizycznym, wyczuwałem, że mam przed sobą ludzi oddanych bez reszty potężnej, zdrowej idei Wychowania Fizycznego, Sportu i Przysposob. Wojskowego, ludzi, którzy zdają sobie sprawę z obowiązków społecznych, które ciężą na ich barkach i którzy będą starali się zawsze wywiązać z nich bez zarzutu.

G. L.



Prezydium zjazdu.

NASZE WARSZTATY *pracy*

AKCJA USPORTOWIENIA WSI KRESOWYCH.

Mały odsetek ludzi w Polsce zwiedzał ziemie Polesia i Nowogródczyzny i mógł osobiście przyjrzeć się życiu i zwyczajom tutejszych ludzi; większość może tylko wyobrazić je sobie z książek i opowiadań. Nic też dziwnego, że krążą o tych ziemiach baśnie i różne dziwy skomponowane przez bogate wyobraźnie opowiadających. Baśnie te czasami dochodzą do tego, że opisują ziemie powyższe jako nieznane, pełne dzikiego zwierza i ludzi nie wiedzących, co to jest kolej czy samochód.

Będzie więc rewelacją dla wielu, gdy powiem, że nie dość, iż ludzie tutejsi żyją tak jak wszyscy, jedynie może w gorszych warunkach, ale nawet **przeprowadza** się tu takie rzeczy, o których gdzie indziej mówi się jako o trudnych **projektach,** wylewa się morze atramentu na ich temat i prowadzi się ożywione dyskusje.

Myślę o zagadnieniu usportowienia wsi. Tutaj sprawą tą zajęto się **wcześniej,** ze względu na większość ludności wiejskiej i małą liczbę miast, przeprowadzając ją spokojnie, lecz z całą świadomością. Kierownik Okręgowego Urzędu O. K. IX., będąc sam czynnym sportowcem, zrozumiał odrazu potrzebę wychowania fizycznego na tutejszym terenie i zabrał się do realizowania uprzednio już naszkicowanego przez siebie planu. Energicznie i umiejętnie przyciśnięte, Powiatowe Komitety WF. i PW. zdobyły pewne fundusze, gminy jakoś nagle odkryły u siebie bezużyteczne place, a zastępcza służba wojskowa i dobrowolna praca organizacji społecznych dokonały reszty. Na terenie gmin powstały **place sportowe.** Nie są one komfortowe, ale spełniają swą rolę doskonale. Boiska do siatkówki i koszykówki, oraz prowizoryczna skocznia — oto warsztaty pracy sportowej dla wiejskich zawodników.

Tak niby mało: parę słupków, place ogrodzone drutem, trochę rozsypanego piasku w miejscu skoczni — zdawałoby się, że nie ma nic prostszego, jak zorganizowanie takiego ośrodka — a jednak... ile to trudu trzeba było, aby w końcu zrozumiano, że ludność wiejska może uprawiać sport równie dobrze jak inni i będzie to dla niej dużo pożyteczniejsza rozrywka, niż tańce do białego rana w dusznej, zadymionej sali, czy obrywanie niedojrzałych owoców w cudzych sadach dla „sportu" i pochwalenia się przed rówieśnikami zręcznością i przebiegłością.

Zato ludność wiejska otrzymawszy boiska i **wyszkolonych specjalnie przodowników** momentalnie pojęła wartości w. f. Świadczy to o jej sprycie i jeszcze raz potwierdza trafność dość popularnego powiedzonka: „weź to na chłopski rozum".

Ludność tutejsza zrozumiała, że wychowanie fizyczne pozwoli im osiągnąć największe korzyści. Pozwoli bowiem w ich życiu pracowitym i pełnym trudności na zwrócenie się do tych momentów, które dadzą im zapas nowej energii. Zrozumieli to wszystko **daleko szybciej niż ludzie miejscy,** wśród których można spotkać jeszcze teraz sporo malkontentów uważających sport za jakiś wymysł Lucypera i gorszących się na widok starszego pana w kusych spodenkach.

Wyniki dotychczasowej pracy są **doskonałe.** W większych wioskach na terenie tut. Okręgu Korpusu, w zawodach organizowanych w ramach „Święta Gmin", startowało po dwustu a czasami i trzystu zawodników, dotychczas znających sport ze słyszenia względnie z wojska. W Baranowiczach, Słonimie, Nowogródku w biegach narodowych w dniu 3 maja r. b. brało udział po 400 zawodników, zasilając w znacznej mierze ogólnopolski bilans startujących. Teren tut. O. K. mógł się poszczycić zorganizowaniem **100 biegów narodowych na przełaj w 60 miejscowościach** z udziałem ponad 2000 zawodników, wtedy gdy inne województwa bardziej usportowione obesłały biegi ledwie tysiącem osób.

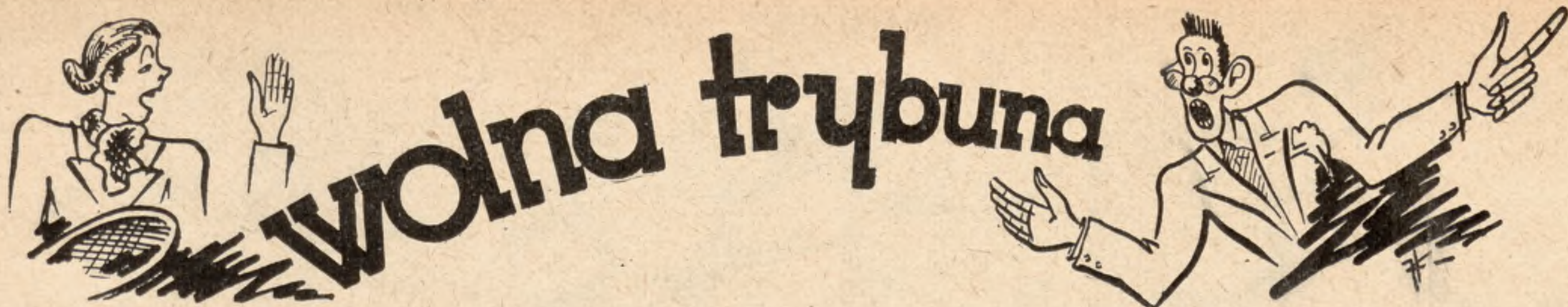
W okolicach Brześcia n/B, w zorganizowanych oddziałach WF ćwiczy dwa razy tygodniowo ponad trzystu chłopców na **dwunastu nowopowstałych boiskach,** tworząc zwartą kadrę sportową.

Przykładów takich mógłbym przytaczać jeszcze całe dziesiątki. Poprzestanę jednak na tym i jeszcze raz stwierdzę, że akcja podjęta przez tut. Okręgowy Urząd WF. i PW. **przewyższyła najśmielsze oczekiwania** i stwierdziła, że przez umiejętne podejście można we wsiach polskich zorganizować wychowanie fiz. z dobrym skutkiem.

Na zakończenie powrócę jeszcze do jednej kwestii. Państwowy Urząd WF. i PW. zamierza zorganizować w najbliższym czasie wzorcowe ośrodki gminne, które będą miały zapewniony budżet, instruktorów i pomoc ze wszystkich stron. Nie wątpię, że zbierając materiały doświadczalne, nasze naczelne władze zainteresują się tutejszym terenem i zechcą zobaczyć wyniki rocznej pracy, przynoszące zaszczyt ludziom, kierującym wychowaniem fizycznym na terenie D. O. K. IX.

Tadeusz Dąbrowski.





SŁÓW GORZKICH KILKA...

Skończyły się walki na bieżniach, rzutniach i skoczniach, zawodnicy zawiesili kolce na kołku i albo wyciągają przyprószone kurzem pantofle gimnastyczne, albo po prostu przygotowują sobie wygodny barłożek na sen zimowy. I ci i ci jednak mają dosyć na jakiś czas sportu— zmęczenie daje się odczuć porządnie w kościach — a całe wspomnienie minionego sezonu przejawia się tylko w tasiemcowych artykułach miłośników cyfr i tabel. Tak powinno się zresztą dziać, by ktoś, jeśli już nie z urzędu, to przynajmniej z zamiłowania, przejrzał całoroczne rachunki, sporządził zestawienie przychodów i rozchodów, a uczyniwszy to, zastanowił się nad projektem przyszłego budżetu. Ot, normalna, poprawna gospodarka.

Nie znoszę matematyki, nie potrafię nigdy związać koniec z końcem — i to w życiu prywatnym — cóż więc dziwnego, że paradoksem byłoby zabieranie przeze mnie głosu w tych fachowych rozliczeniach. Że jednak pragnę słów parę powiedzieć, to tylko dlatego, że między te naszpikowane cyframi wiersze bilansów da się wścibskiemu obserwatorowi wstawić nieco uwag, które nie wszyscy może są w stanie sobie dośpiewać. Że są na ogół cierpkie, a może czasem nawet i złośliwe, to trudno. Najdrobniejsze radości mieliśmy okazję czytać w iks pismach, przypominane przy każdej możliwej okazji. Rzeczy smutniejsze, takie „dwa słowa drobnym drukiem", lub zupełnie pomijane w sprawozdaniach, czekały do dziś na szersze omówienie, a choć w lwiej części działo się to ze szkodą dla sportu, nie znalazły swego amatora. Ktoś się nimi wreszcie zająć musiał.

Wiele atramentu poświęcono najbardziej zaniedbanej u nas dyscyplinie lekkiej atletyki — **rzutowi młotem.** Biadano nad tym, że choć materiał ludzki mamy doskonały, to brak nam zupełnie znajomości techniki, treningu, no i wreszcie sprzętu. Wszyscy o tym wiedzą, że taki np. Kordas rzuca na treningu kulą owiniętą drucianą siatką, — wiedzą, że najlepsi nasi młociarze muszą wypożyczać jeden drugiemu młot do treningu, — że konkurencja ta nie mogła się odbyć na kilku (!!) mistrzostwach okręgowych, gdyż nie było takich szczęśliwców, którzyby wypożyczyli własne młoty organizatorom. Prawdziwe, choć nieco dziwne.

Rozmyślnie napisałem przed chwilą słowo „szczęśliwców", gdyż zaopatrzyć się we własny młot, to znaczy już nie tylko dysponować odpowiednią sumą, ale mieć doprawdy kolosalne szczęście, by go **znaleźć** w naszych składnicach sportowych.

Widziałem raz młodego zawodnika, który wywijał na treningu ciężarkiem pięciokilowym, uwiązanym do zwykłego sznurka. Przygotowywał się do mistrzostw. Żal mi się go zrobiło, przetrząsnąłem więc wszystkie sklepy ze sprzętem sportowym (działo się to we Lwowie) — ale bez rezultatu. Wszędzie odpowiedziano mi, że „nie ma na składzie". Uparłem się jednak i postanowiłem prezent mój załatwić w Warszawie. Czy uwierzycie mi kochani Czytelnicy, że na moje pytanie wzruszano jedynie ramionami, że w jednym miejscu subiekt zrobił nawet wieloznaczne kółko na czole?..

Jednak znalazłem! Nic to, że młot był zardzewiały, pół kilograma cięższy, mający zamiast rączek cienki, wrzynający się w ręce drut — kupiłem go i niosłem do domu ostrożnie jak relikwię, a przed oczyma miałem stale uradowaną twarz właściciela sklepu, który się pozbył bezużytecznego „szmelcu" ze swego magazynu. (Jak mi powiedział, młot ten leżał u niego **blisko 10 lat!**).

Myślę, że chyba wojny nie wygrywa się nawet najbardziej porywającymi odezwami, że nic nie pomogą najlepsze nawet opracowania strategiczne, gdy w armii nie będzie karabinów, a wojsko będzie zaprawiać się w strzelaniu wydmuchiwaniem przez rurkę grochu do celu...

•

Mistrzostwo Polski pań. Rekordowa obsada, doskonałe wyniki, łzy i świetne humory, źle obliczone zmiany sztafet...

Aż dziw bierze, że na mistrzostwach Polski nie można było dobrze wymierzyć zmian. Ale sędziowie, jak to zwykle sędziowie na zawodach kobiecych...

Widziałem taką scenkę: jedna z zawodniczek (miłe dziewczę z warkoczami) stoi przed ostatnią próbą skoku wzwyż, skupia się — boć to przecież po raz ostatni. Wtem podchodzi do niej jakiś pan z opaską sędziowską i coś do niej mówi. Czyżby przerwał jej tak ważny moment dla jakiejś rady czy wskazówki? Nadstawiam zaciekawiony uszu — i cóż słyszę: „Pani ma taki czarujący uśmiech, nie do twarzy pani z tą nachmurzoną minką". No i dziewczę skoczyło, zwaliło, odpadło. Dostało jednak w nagrodę powłóczyste spojrzenie i słowo pociechy: „Biedactwo"...

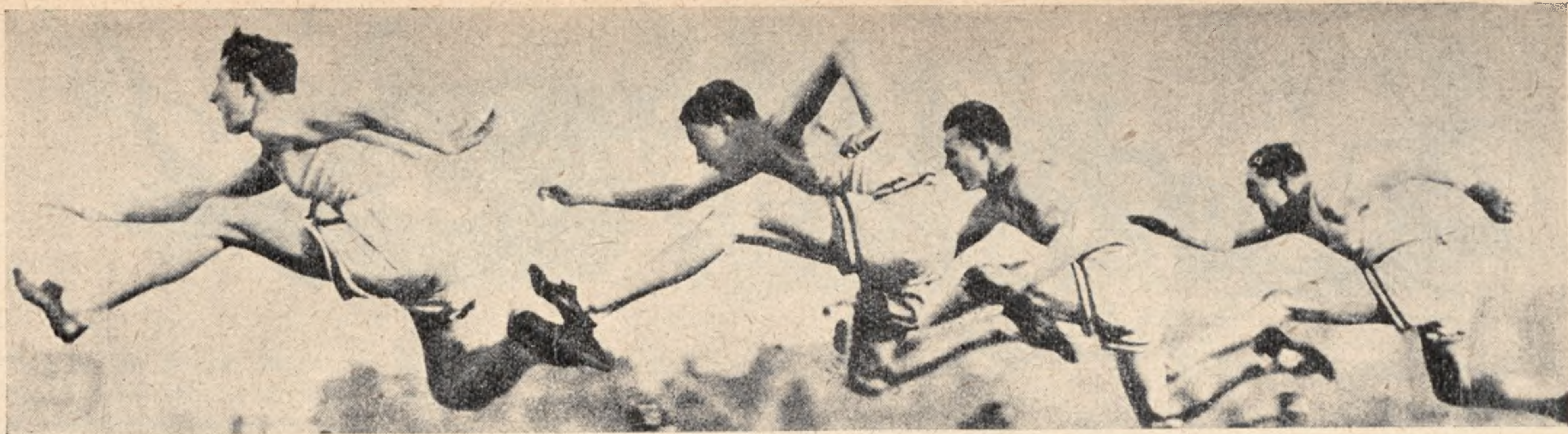
A i starter, pan życia i śmierci zawodników, pozwalał sobie przed startem na tego rodzaju uśmiechnięte uwagi: „O, teraz startuje mój najlepszy konik wyścigowy" itp.

Sądząc z ilości odbytych falstartów, uwagi te nie wpłynęły dodatnio na nerwy zawodniczek, nie wywierały zamierzonego (prawdopodobnie) skutku — uspokojenia. Bo chyba to było celem pana startera w nowym swym **systemie konwersacji** z zawodniczkami na starcie...

•

Sędziowie... Sędziowie... Ludzie odpowiedzialni przed Bogiem, ludźmi i sumie-





niem za trafność swych orzeczeń, ludzie żyjący paragrafem, punktem, przepisem. Ale... ale widziałem sędziów mierzących odległości w rzucie dyskiem, trzymając punkt zerowy w... **środku koła**.

Nie mieszałem się do tego, gdyż i tak po jednej z nieśmiałych uwag zostałem nazwany ignorantem z powołaniem na przepisy. Bóg z nimi.

Dowiedziałem się też pewnego razu, że czas biegu otrzymuje się ze średniej arytmetycznej. Tylko bardzo się dziwiłem później, dlaczego wobec tego w protokóle zapisany był wynik 11,6, gdy czas łapano na dwa stoppery wykazujące 11,7 i 11,6. Zaznaczyłem na początku, że nie mam zupełnie zdolności matematycznych, być może dlatego trzymając się wskazówek o średniej stale wychodził mi w tych żmudnych obliczeniach jakiś ułamek.

To zapewne znów jakiś trik z tymi niepojęcie tajemniczymi przepisami.

Tylko chwała Bogu, że był to tak przeciętny wynik, iż trudno było zrobić z tego „narodziny talentu na prowincji".

•

Jeśli już o prowincji mowa, to...

Wpadł mi raz w ręce numer (119) Ilustrowanego Telegramu Sportowego (z dn. 21.VIII.38) — jedynego pisma sportowego we Lwowie, w którym zaciekawił mnie artykuł „Sen lekkiej atletyki i pływactwa borysławskiego", podpisany inicjałem Dr K. Nie wszyscy ludzie interesujący się sportem mieli okazję zapoznać się z jego treścią, a ponieważ doprawdy warto ją poznać, zamieszczam tu jeden z ustępów.

Ostatnio liczba imprez lekkoatletycznych, które są sprawdzianem i wykładnikiem dotychczasowej pracy w klubach, zredukowana została do jednej imprezy w ciągu roku, wprawdzie dużej, przy współudziale zawodników o klasie europejskiej z Walasiewiczówną, Wajsówną, Kwaśniewską, Niemcem etc na czele, lecz z tych zawodów sprawiających raczej wrażenie widowiska teatralno-sportowego, lekkoatletyka miejscowa żadnych realnych korzyści nie miała. Przeciwnie, młodzi zawodnicy lokalni mieli okazję oglądać i uczyć się fochów primadon.

O słuszności nieurządzania zawodów propagandowych na prowincji nie zabieram głosu. Zgadzam się zupełnie z panem Dr K., a jego wywody nie potrzebują wcale komentarzy. Bo to przecież zupełnie jasne, że nie ma celu urządzać zawody i wydawać na nie ciężko zapracowane grosze po to tylko, by uczyć miejscową, garnącą się do sportu młodzież **fochów** primadonn.

Ale, że jakoś tak się złożyło, że byłem na tych zawodach obecny (padły wtedy dzięki Walasiewiczównie **trzy rekordy świata!!**) — zacząłem przypominać sobie zachowanie się w czasie zawodów naszych kochanych primadonn.

Ano, rzeczywiście „fochy" były, i to jakie jeszcze. Trybuna cała wprost trzęsła się od śmiechu, gdy Walasiewiczówna po odmierzeniu rozbiegu nie trafiwszy na belkę przebiegła przez piasek skoczni. A cóż to była za uciecha, gdy Staruszkiewiczówna odmierzała sobie rozbieg stopami!!! Naprawdę było wesoło — i, gdy przypominam sobie te chwile czytając artykuł pana K. — jeszcze się śmieję i śmieję, aż mi łzy serdeczne z ócz płyną...

•

Pan Dr K. nie zna jednak prawdziwych fochów primadon. Mógł o nich sobie bodaj przeczytać w notatce p. Z. Weissa „Więcej powagi" („Sport Polski") — ale nie uczynił tego z tej błahej przyczyny, że najprawdopodobniej nie wie o tym, że takie „pisemko" w ogóle istnieje. Marzę o tym, by móc w jakiś sposób przesłać mu ten numer bodaj, z którego by się dowiedział, że wśród swoich pupilów posiada wcale zdolne primadonny, z wcale niezłymi fochami. Zdolne — gdyż nauczyły się fochów przez przeciąg trzech czy czterech godzin. Poprostu przez te jedne nieszczęsne i zgubne dla Zagłębia zawody.

A było tak: jeden z miejscowych asów odbierał właśnie piękną nagrodę — „wypadało" mu więc coś powiedzieć. A jako przyzwyczajony do takich uroczystości, rzekł głośno, a przede wszystkim z humorem: **„Oddam wam to za jeden dobry gulasz, gdyż szalenie zgłodniałem".**

Prawdopodobnie chciał zadokumentować tymi słowami, że nagrody to dla niego chleb powszedni, że nie ma już miejsca na nie w swym mieszkaniu...

Może i Pan Doktorze K. bił wraz z innymi brawo w odpowiedzi na ten świetny kawał?

•

Kawały kawałami, ale przecież najzabawniejsze historie dzieją się po zawodach, Zwykle są bankiety, miejscowe grube ryby zasiadają pod rękę z zawodniczkami i zawodnikami przy stole, jest wiele pięknych mów, dobre jedzenie, **mnóstwo alkoholu.**

Cóż robić ma biedne dziewczę-mistrzyni, gdy z wielu stron proszą ją o wypicie „jednego", potem „za drugą, tak pięknie biegającą nóżkę", potem „pod rekord" itd. itd? Chyba nie można odmawiać — a że później trzeba biedaczkę odwozić chorą i nieprzytomną do domu, że traci ona za jednym zamachem cały dorobek kilkumiesięcznej pracy nad sobą — no to cóż? Czy ktoś pomyśli o tym? Panowie — wczorajsi towarzysze — dziś i tak siedzą sobie w biurach i urzędach spokojnie, a gdy zejdą się przy najbliższej okazji, co najwyżej wspomną tę „śmieszną małą, która tak się wtedy zalała"...

•

Eh, rozpisałem się... Czy jednak za bardzo Cię Czytelniku znudziłem? I czyżby materiał ten na nic się w przyszłości nie przydał?

Mruk.

TYDZIEŃ po tygodniu

Bokserzy polscy rozegrali w ubiegłym tygodniu dwa mecze międzypaństwowe ze **Szwajcarią** i Estonią.

W Warszawie **Polska pokonała Szwajcarię 14:2.** W wadze muszej **Rotholc** już w 1 r. znokautował **Wigeta,** w koguciej **Sobkowiak** wypunktował **Meiera,** w piórkowej **Czortek** wygrał wysoko z **Zurflüh'em,** w lekkiej **Woźniakiewicz** „zarżnął" tempem **Grieba,** a w półśredniej **Kolczyński** „wykończył" **Jüni'ego** już w 2 r. Walka w wadze średniej przyniosła po dramatycznym przebiegu zwycięstwo **Pisarskiemu** z **Schorerem.** W wadze półciężkiej Szwajcarzy zdobyli jedyne 2 punkty, dzięki zwycięstwu **Sutera** z **Klimeckim;** wreszcie wynik ostateczny ustalił **Piłat,** nokautując niezłego **Schluneggera.**

Mecz z Estonią w Łodzi **zakończył się nieznacznym zwycięstwem Polski 10:6.**

Rotholc wygrał z **Paernem,** który okazał się niebezpiecznym przeciwnikiem. **Koziołek** pewnie wypunktował **Griidinga,** a **Czortek** dał raz jeszcze dowód swojej klasy, bijąc **Seepere** jak chciał i kiedy chciał. W wadze lekkiej **Kowalewski** przegrał mimo ambitnej walki z **Kanepim. Kolczyński** znokautował walczącego z prawej pozycji **Nielendera** już w 1 r., gorzej natomiast powiodło się **Pisarskiemu,** który przegrał z **Raadikiem.** W półciężkiej **Doroba** wypunktował nieznacznie **Leeta,** natomiast w ciężkiej walka zakończyła się sensacją. **Linnamägi znokautował w 2 r. Piłata,** pieczętując tym zaszczytny dla Estonii wynik.

•

Reprezentacja **Szwajcarii,** występująca pod nazwą reprezentacji **Berna,** uległa w Poznaniu repr. tego miasta 7:9. Wiget zremisował ze Stempniewiczem, Meier wygrał z Czerwińskim, Zurflüh uległ Skałeckiemu, Grieb zremisował z Ratajakiem, Jüni pokonał Kaczmarka. Schorer przegrał z Szulczyńskim, Suter pokonał Sobieralskiego, a w ciężkiej Schunegger zremisował z Białkowskim.

•

Mecz gimnastyczny Polska — Niemcy, rozegrany w Dreźnie, zakończył się zwycięstwem Niemiec 345,06:328,09.

Mecz stał na wysokim i **wyrównanym** poziomie, a gimnastycy polscy mimo porażki pozostawili b. dobre wrażenie, wykazując znaczny postęp od ostatniego spotkania. Niemcy zajęli wprawdzie pierwszych 6 miejsc, ale różnice pomiędzy zawodnikami niemieckimi i polskimi były minimalne.

Z Polaków na wyróżnienie zasługują **Kosman** i **Pietrzykowski.**

•

Cracovia rozegrała 3. mecz hokejowy w Brukselli z Etoile du Nord, przegrywając 2:3 (1:0, 0:1, 1:2). Mecz ten rozegrany był przy sztucznym świetle, a do zwycięstwa Belgów przyczynili się nieco sędziowie, którzy ułatwiali grę rodakom, usuwając za najdrobniejsze przewinienie graczy polskich z boiska.

Jak wiadomo, dwa pierwsze spotkania w czasie tournée zakończyły się zwycięstwem Cracovii.

•

Półfinałowy **mecz szermierczy o drużynowe mistrzostwo Polski** rozegrany został w Łodzi pomiędzy **„Polonią"** warszawską i miejscowym **„Tramwajarzem".** „Polonia" wygrała w szabli 10:5, a w szpadzie 9:7.

•

Donald **Budge** przegrał nieoczekiwanie ostatnie swoje spotkanie amatorskie z młodym graczem amerykańskim **Tidballem** 2:6, 2:6 i 4:6.

•

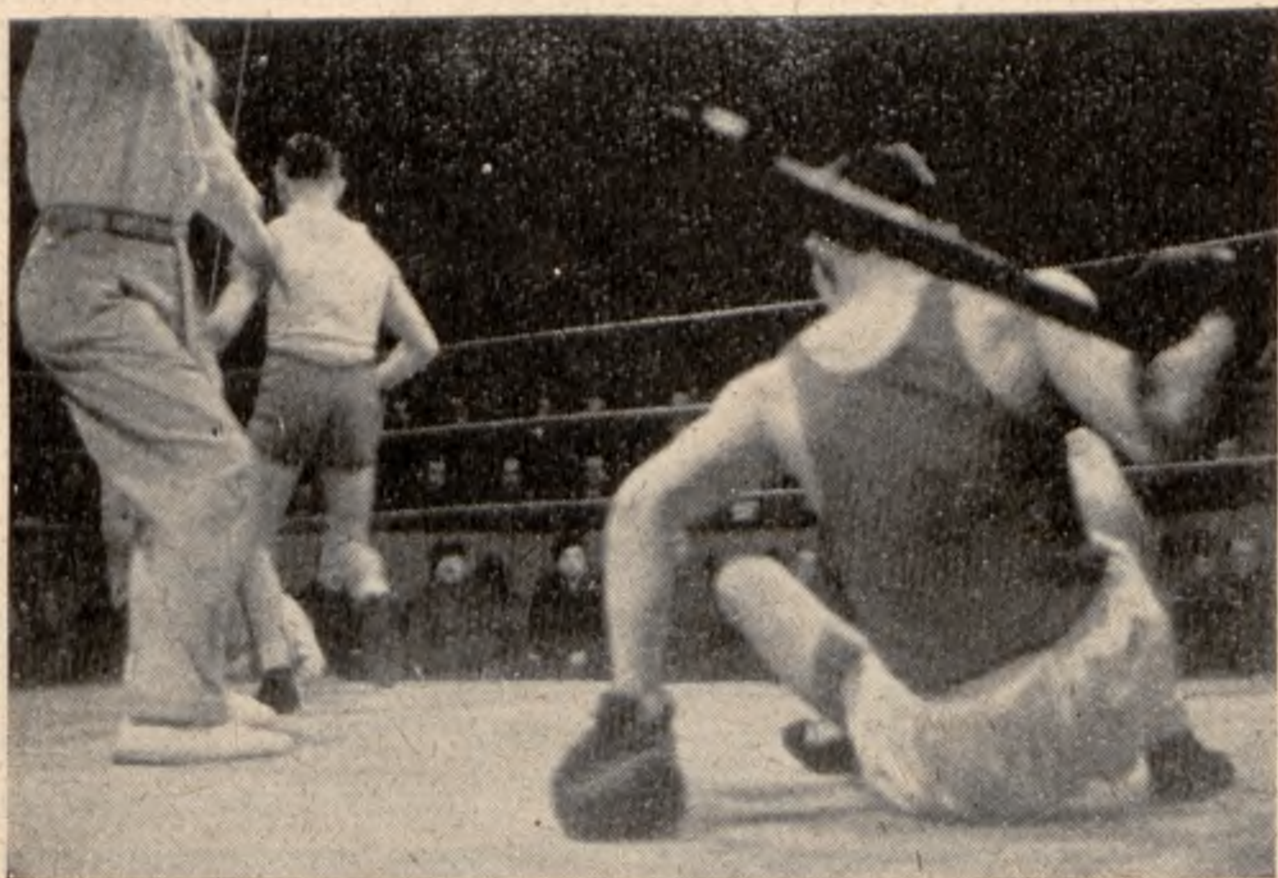
W meczu bokserskim **Irlandia** zremisowała z **Anglią** 8:8.

•

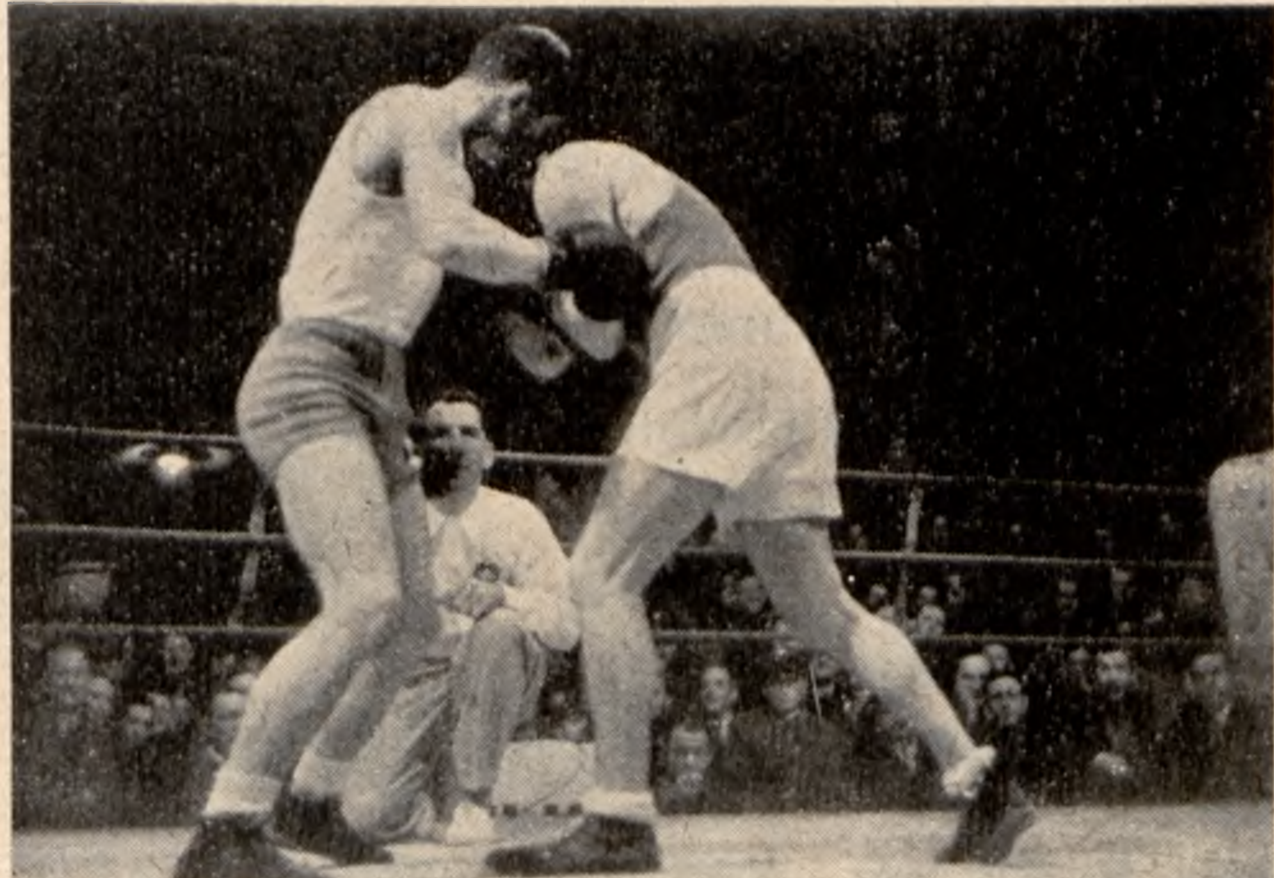
W Warszawie odbył się **Walny Zjazd Polskiego Związku Lawn-Tenisowego.**

Z ciekawszych wniosków wymienić należy wprowadzenie częściowej „karencji" oraz konkurencji seniorów od 40 lat do mistrzostw Polski

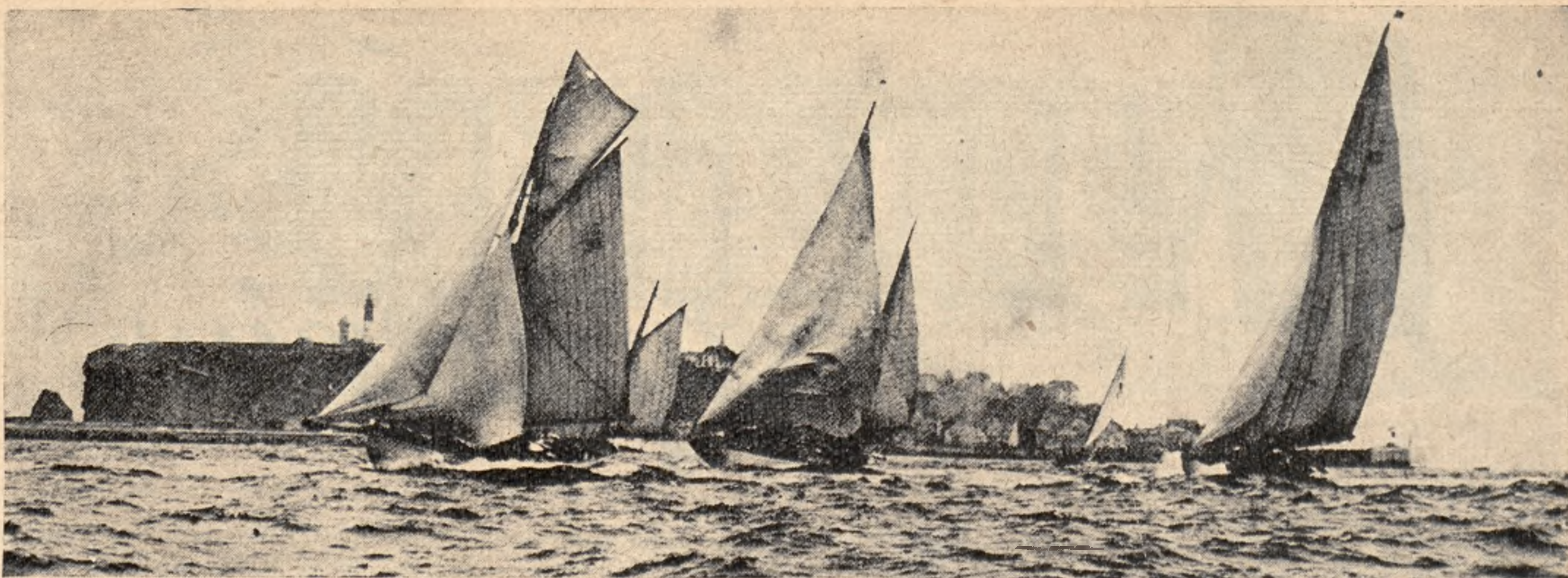
Skład nowego zarządu jest następujący: prezes inż. Miller, v.-prezesi radca Olchowicz, płk. Dziama, sekretarz dr Ożga, skarbnik p. Polakowski, członkowie pp. Sękowski, mjr Cyga, mjr Skałkowski, inż. Weydowski, Kleczkowski.



Rotholc zrobił swoje...



Czortek w akcji.



CO ROBIĄ INNI?

Szwajcaria przygotowuje się bardzo skrupulatnie **do mistrzostw świata w hokeju na lodzie.** Będzie to pierwszy wypadek, w którym zostaną one rozegrane w dwu różnych miejscowościach (Zurych i Bazylea). Z tego tytułu zwiększone są trudności, gdyż tu i tam stworzyć trzeba identyczne urządzenia, zapewnić dobrą komunikację. Nie ulega wątpliwości, że rozwiązanie nie jest najszczęśliwsze i z tytułu przejazdów będą napewno żale. W ciężkiej sytuacji znajdą się przede wszystkim dziennikarze, którzy będą ustawicznie „kursować“ między jednym i drugim lodowiskiem.

Szwajcarski Związek zmuszony był jednak zdecydować się na tego rodzaju inowację, gdyż daje ona najlepszą gwarancję finansową, z chwilą gdy uciekło się z gór i trzeba było zrezygnować z finansowego poparcia różnych dyrekcji zdrojowych.

•

Posiedzenie **Komitetu wykonawczego Międzynar. Ligi Hokeja na Lodzie** odbędzie się 21 stycznia w Brukseli. Ustali się tam definitywnie system rozgrywek o mistrzostwo świata i dolosuje do czterech liderów (Kanada, Anglia, Czechosłowacja i Niemcy) pozostałe drużyny. Szwajcaria liczy na udział minimalnie 12 państw, które podzielone zostaną na cztery grupy. Ustalono już dzisiaj, że rozgrywki eliminacyjne grupy I i IV odbędą się w Zurychu a II i III w Bazylei. Szwajcaria wyraża też życzenie, by w finale nie uwzględniać wyników gier drugiej rundy, tak że w puli końcowej odbyłoby się sześć spotkań.

Szczegółowy program przewiduje 2 lutego otwarcie Kongresu Ligi, od 3—8 będą codziennie odbywać się gry w obu miastach, 9-go odpoczynek, a 10—12 finały.

•

Europę czeka w marcu wizyta **zawodowych hokeistów Stanów Zjednoczonych.** Manażerowie Anglii i Francji pertraktują z nowojorskimi Rangersami, w projekcie jest też sprowadzenie zawodowej drużyny kanadyjskiej.

•

Niemcy mają naturalnie ambicję wypaść na mistrzostwach hokejowych świata jak najlepiej i w tym celu poszukują graczy do reprezentacji narodowej. Rezerwuar ich znacznie się zwiększył ze względu na przyrost „chowu“ wiedeńskiego. Nie ulega wątpliwości, że nabytki wiedeńskie przyczynią się w znacznej mierze do poprawienia poziomu hokeja niemieckiego, który ma wielkie szanse na zajęcie jednego z czołowych miejsc.

•

W muzeum narodowym w Helsinkach znaleźć można **najstarsze narty świata.** Obecnie wzbogaci się ono o nowy okaz. W miejscowości Oterman w gminie Oulu znaleziono narty o wielkiej wartości historycznej. Spoczywały one w ziemi 1.5 m głęboko. Dotychczas nie ustalono jeszcze dokładnie czasu ich pochodzenia.

•

Narciarze szwajcarscy znaleźli się w ciężkiej rozterce duchowej. Jak wiadomo najbliższe zimowe Igrzyska Olimpijskie odbędą się w St. Moritz. Do tej pory udział narciarzy jest bardzo wątpliwy ze względu na różnicę poglądów pomiędzy Międzynar. Kom. Ol. i FIS na definicję amatora. Podczas gdy MKOl stoi twardo na stanowisku nieuznawania nauczycieli narciarstwa jako amatorów, naczelne władze narciarskie są zupełnie odmiennych zpatrywań. Na ostatnim Kongresie FIS większość opowiedziała się za stanowiskiem swego Zarządu.

Do większości tej należeli też Szwajcarzy. Z wielu stron oczekiwano, że wobec przydzielenia Helwecji zimowych Igrzysk dołoży ona starań, by na specjalnie zwołanym kongresie FIS doprowadzić do rewizji odpowiedniej uchwały. Tymczasem koła szwajcarskie nie zmieniły swego stanowiska w tej zasadniczej kwestii i uważają nadal, że wyeliminowanie nauczycieli narciarstwa jest niesłuszne i niesprawiedliwe z chwilą, gdy dawno już zmieniły się zasady, na których opierał się sport olimpijski w pierwszych swych zaczątkach. Zapatrywaniom tym nie można odmówić racji. Faktem jest, że od klasycznych czasów wprowadzenia w czyn idei bar. Coubertina nastąpiły tak głębokie przemiany, iż upieranie się przy ortodoksyjnych zasadach ma wszelkie cechy zamykania oczu na rzeczywistość.

W sporcie znajdujemy dzisiaj wielu bohaterów, którzy w większym stopniu niż uczciwi nauczyciele sportowi naruszają zasady olimpijskie. Uroczysta przysięga przed każdymi Igrzyskami wywołuje u sceptyków aż nadto niestety uzasadnione kpiny.

Niezmienne stanowisko Szwajcarskiego Związku Narciarskiego, który nie liczy się ze swoimi bezpośrednimi interesami, zasługuje na tym większe uznanie.

•

W czasie, gdy istnieje tyle naprawdę poważnych problemów, niektórym „bogom" olimpijskim najwięcej zmartwienia przysparzają Finowie, którzy nie bardzo kwapią się do zorganizowania **biegu sztafetowego z Olimpii** aż do Helsinek. Finowie uważają, że jest to niepotrzebny teatralny dodatek i że połączone z tym koszty można by użyć znacznie lepiej.

•

W Anglii powstać ma wielkie **muzeum futbolowe.** Poświęcenie nastąpiło by w dniu jubileuszu 75-lecia angielskiej Ligi. Zbiory ilustrować będą rozwój angielskiego piłkarstwa i uzupełnione zostaną wielką biblioteką sportową, w której znajdą się wszystkie prace od pierwszych zaczątków po dzień dzisiejszy. Znajdą się tam też reportaże z wielkich imprez.

•

Po Polsce organizatorem zawodów FIS będzie Norwegia. Związek Norweski przystąpił już dzisiaj do prac przygotowawczych. W tym celu przebudowana zostanie słynna skocznia w Holmenkollen. W Rjukan, gdzie przeprowadza się kombinację alpejską, wytycza się obecnie nowe trasy, w projekcie jest zbudowanie specjalnej autostrady do połowy wysokości biegów zjazdowych. Generalna próba odbędzie się w lutym, gdyż 25 i 26 odbędą się w Rjukan wielkie zawody w zjeździe i slalomie z najlepszą zagraniczną obsadą.

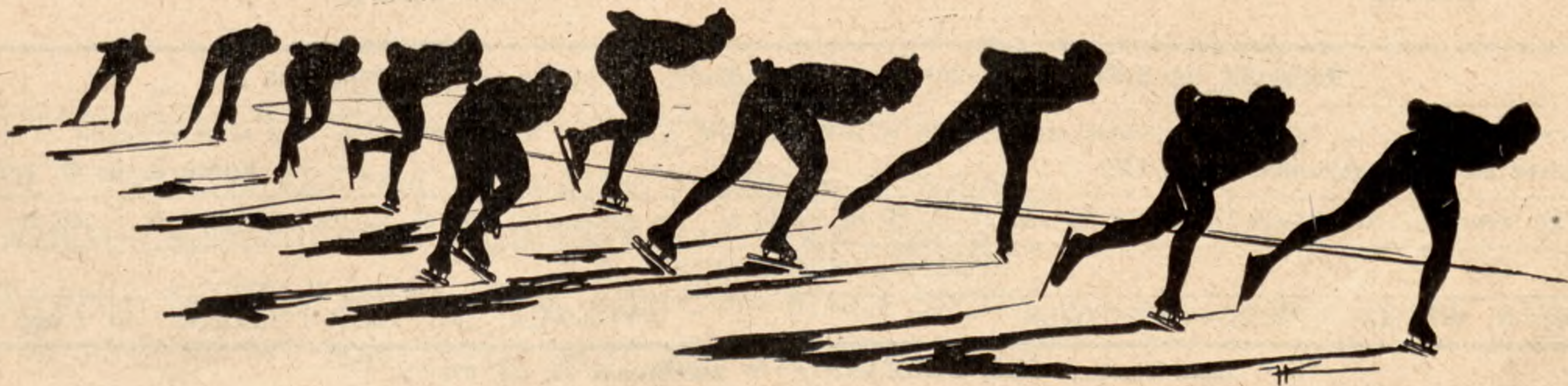
PO ROZPOCZĘCIU SEZONU HOKEJOWEGO

Sezon hokejowy w Polsce, zapoczątkowany spotkaniami na sztucznym torze w Katowicach, z powodu braku odpowiednich warunków lodowych w innych częściach Polski w dalszym ciągu ogranicza się do terenu Śląska. Władze hokejowe na Śląsku wykazały dużą zdolność organizacyjną tak, że przy pomocy nowego zarządu toru zorganizowano w przeciągu niespełna dwu tygodni **5 spotkań,** w tym aż 4 z drużynami zagranicznymi Na wspomnianych meczach oraz na spotkaniu Śląsk—Kraków przesunął się przez sztuczny tor cały szereg czołowych graczy. Po tych kilku występach można by już wysnuć parę wniosków i już z góry ustalić pewne formacje naszej reprezentacyjnej drużyny. Zaczniemy od bramkarzy. **Tarłowski** z roku na rok się poprawia, jest jednak zawsze trochę nonszalancki i nierówny. **Maciejko** okazał się bez porównania lepszy, posiada poza tym dobry refleks. Z obrońców niewątpliwie najlepszym jest **Ludwiczak,** natomiast **Michalik** okazał się lepszy od **Kasprzaka.** Z napastników na czoło wybił się **Burda,** który też w dotychczasowych meczach strzelił najwięcej bramek. Razem z **Urzoniem** i nowo pozyskanym przez Dąb **Nowakiem** stworzą prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości drugi reprezentacyjny atak. Wszyscy są młodzi i posiadają niezłe warunki fizyczne. Reprezentacyjny atak Krakowa grał razem tylko jeden raz, tak, że nie można o nim nic konkretnego powiedzieć. Jedno jest pewne, że wszyscy trzej znajdą się w teamie narodowym. **Kowalski** grał tylko raz i wypadł dobrze, **Wołkowskiego** i **Marchewczyka** widzieliśmy dwa razy. Pierwszy nie ma jeszcze kondycji, ale na meczu ze Śląskiem grał z niewidzianą u niego ambicją, a poza tym przeboje już zaczęły mu wychodzić. Marchewczyk posiada jak za „młodych lat" szalenie silny i celny strzał spod kija.

Z młodszych graczy zapowiadają się dobrze **Jarecki** z Dębu oraz **Migacz i Czorych** z krynickiej „Jaworzyny". Wszyscy trzej mają dobrą jazdę i niezłe opanowanie kija. Należy wnosić, że nasza drużyna reprezentacyjna nie ulegnie zasadniczej zmianie mimo, że jest to doprawdy czas najwyższy. „Stara gwardia" mimo wszystko jest jeszcze zdecydowanie lepsza od reszty. Całe szczęście, że pokazywać się zaczynają młodzi zastępcy. Utworzenie ataków reprezentacyjnych z jednych klubów przyniesie niewątpliwie tę korzyść, że podniesie ich zgranie.

Odnośnie teraz działalności wyszkoleniowej PZHL warto zaznaczyć, że obecnie w Katowicach odbywa się **kurs dla instruktorów,** w którym uczestniczy 48 przyszłych „pedagogów" na kursie zaś **dla sędziów** 15. Celem jednak podniesienia naszej czołowej klasy i zwiększenia kadr, oraz przygotowania rezerw, trzeba będzie, jeżeli już nie w tym roku, to przynajmniej w następnym, zorganizować wzorem innych związków sportowych **obóz młodych,** wyznaczonych przez kapitanów okręgowych. Najlepsze warunki po temu mają Katowice, tym bardziej, że przebywa tam stale mgr Ludwiczak, który jest najodpowiedniejszym do prowadzenia podobnego kursu.

Andrzej Machnicki.



DROBIAZGI.

W Zakopanem odbyło się zebranie organizacyjne Związku Zawodowych nauczycieli narciarstwa, egzaminowanych przez PZN. Celem nowopowstałego związku jest zjednoczenie wszystkich zawodowych nauczycieli narciarstwa na terenie Zakopanego. Wszyscy przyszli narciarze będą więc mieli możność pobierania nauki jazdy na nartach według najnowszych metod.

•

W Krakowie odbył się niedawno zjazd kierowników Pogotowi Ratunkowych, utrzymywanych przez Tow. Krzewienia Narciarstwa w całych Karpatach. Po wysłuchaniu sprawozdań postanowiono utworzyć dalsze pogotowia na terenie Śląska Zaolzańskiego, Jaworzyny i ziemi Czadeckiej.

•

Od dnia 7 grudnia TKN ogłaszać będzie w każdy czwartek komunikat śniegowy, opracowywany wespół z PIM'em. Nie trzeba dodawać, że możność uzyskania stałych informacyj o warunkach śnieżnych jest dla turystyki zimowej niezmiernie ważna.

•

Znany podróżnik Dr Stefan Jarosz po powrocie z drugiej wyprawy na wyspę Kościuszki wygłosił w Krakowie kilka odczytów, ilustrując je własnym filmem. Na szczycie wyspy Kościuszki Dr Jarosz zatknął polską flagę, a nowoodkryte jezioro nazwał imieniem Marszałka Piłsudskiego. Obecnie Dr Jarosz zamierza przedsięwziąć trzecią z kolei wyprawę.

•

W ostatnich dniach bawiła w Zakopanem Komisja Telekomunikacyjna Komitetu Organizacyjnego Zawodów F. I. S. pod przewodnictwem Naczelnika Kalickiego.

Komisja ustaliła ostatecznie wszystkie sprawy, związane z instalacją kabli i przewodów telefonicznych oraz urządzeń radiowych, niezbędnych dla transmisyj i obsługi prasowo-telefonicznej podczas Narciarskich Mistrzostw Świata.

•

W dniu 20 bm. odbędzie się w Zakopanem uroczyste poświęcenie szeregu obiektów inwestycyjnych, których budowa podjęta została w związku z Zawodami F. I. S. Między innymi nastąpi otwarcie hotelu turystycznego na Kalatówkach, kolejki na Gubałówkę i innych obiektów.

Na uroczystość przybędą licznie zaproszeni goście, m. in. kilkudziesięciu korespondentów pism zagranicznych.

•

Miarą popularności, jaką cieszą się już w całej Polsce Narciarskie Mistrzostwa Świata w Zakopanem, jest okoliczność, że szereg firm i fabryk wypuszcza na rynek specjalne wyroby z okazji F. I. S-u.

Ukażą się więc na rynku różnego rodzaju drobne fabrykaty noszące nazwę „FIS", nie licząc rozmaitych przedmiotów pamiątkowych. Zaznaczyć należy, że wytwórnie zamierzające zaopatrzyć swoje fabrykaty w nazwę „FIS" uzyskać muszą zgodę Komitetu Organizacyjnego Zawodów, który dba o odpowiedni poziom tego rodzaju wyrobów.

Z okazji Narciarskich Mistrzostw Świata w Zakopanem wielka liczba pudełek z zapałkami zaopatrzona będzie w nalepkę propagującą Zawody F. I. S.

HUMOR



Prolog



Epilog

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93